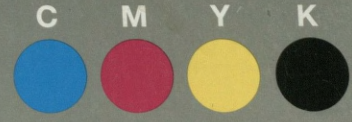
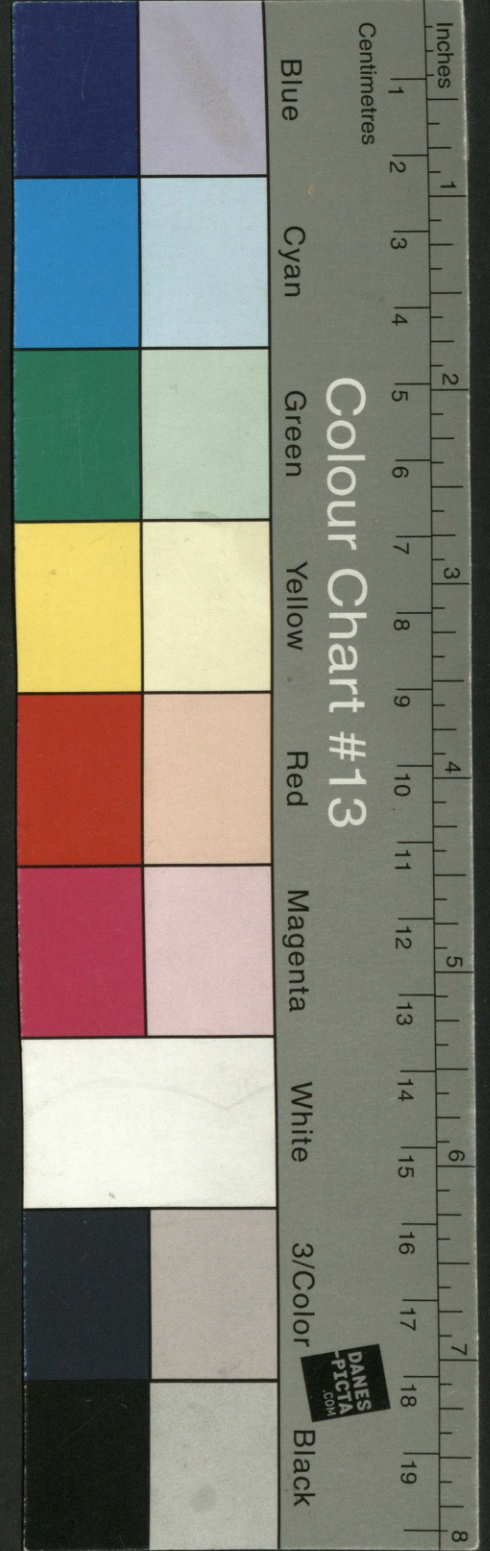
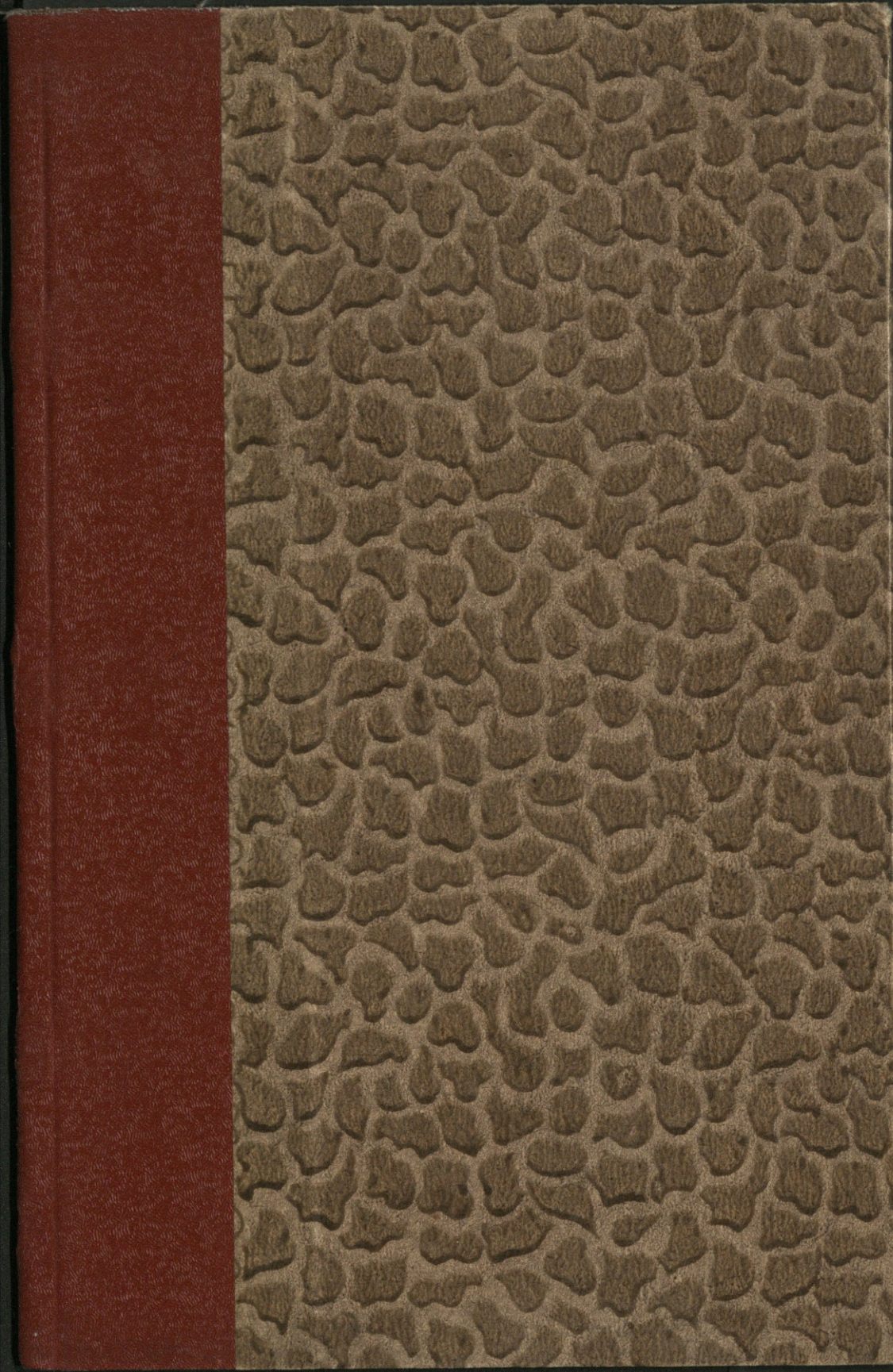


Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



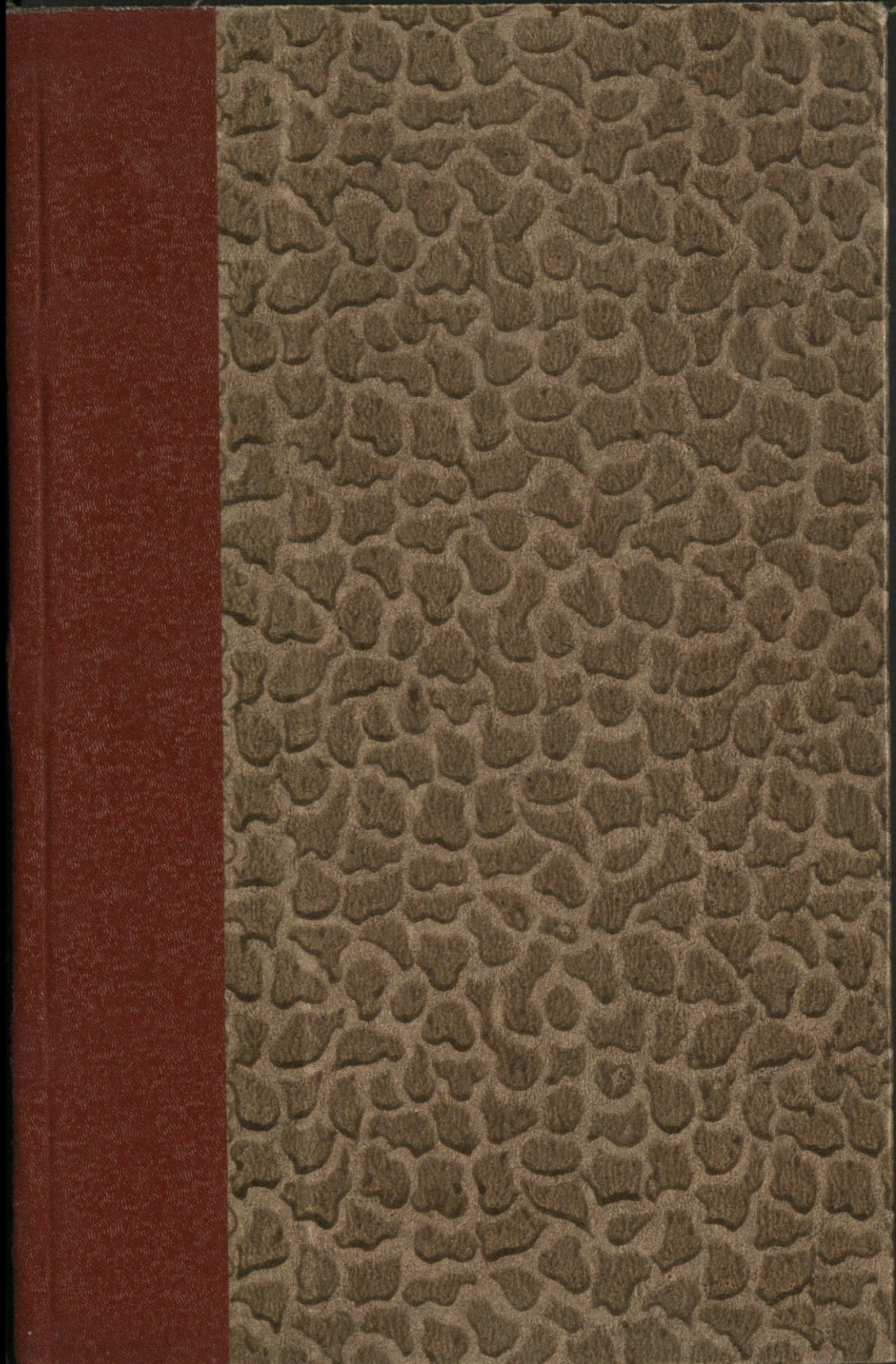
Colour Chart #13

Blue Cyan Green Yellow Red Magenta White 3/Color Black

Centimetres

Inches





WALKA O BYT PRAWEM.

—

WYKAZ OBYWATELI

Z drukarni Wł. Łozińskiego. (Zarządca Wł. J. Weber.)

1636.ch.

DBL

WALKA O BYT PRAWEM

PRZEZ

FRYDERYKA BASTIATA

a. c.



WE LWOWIE.
GUBRYNOWICZ I SCHMIDT.
1890.

1190

WYDAWCA
KRAJOWY ZWIĄZOK PRACOWNI
KRAJOWY ZWIĄZOK PRACOWNI



32606/2

WYDANO Z DUBLETÓW
Biblioteki Narodowej

PAMIĘCI
FRYDERYKA BASTIAT'A

„In duca, tu signore et tu maestro“.

PAMIECI

FRYDERYKA BASTIANTA

"In domo, in domo et in domo."

Wydawnictwo
Książki i Piśmiennictwo

I.

Spółeczeństwo europejskie jest dziś w położeniu bankruta, który z niespokojnością myśli o jutrze.

Zbankrutowaliśmy we wszystkich kierunkach, a idee, które w młodości naszej były artykułami wiary społecznej, zastąpiliśmy sceptycyzmem do tego stopnia posuniętym, że się zapytujemy: czy jeszcze ludźmi jesteśmy?

Po kilku tysiącach lat historycznego bytu, a dziewiętnastu wiekach Chrześcijaństwa, pytanie to jest znamieniem zupełnego moralnego bankructwa.

Dawniej wierzyliśmy w teoryi w przyrodzoną ludziom miłość i płynące z niej postępowe stosunki między ludźmi i państwami; w naukę, która do moralności prowadzi, a której wynalazki skracając czas i przestrzeń, ułatwiają zamianę moralnych i materialnych nabytków pracy, i jednoczą narody; w wolność, która w ekonomicznych stosunkach zapewnia najsprawiedliwszy rozkład bogactw, a w politycznych najlepszą formę rządu.

Kilka dziesiątków lat obróciły te ideały w nicość.

W stosunkach wewnętrznych i zewnętrznych ludzie i narody zwracają się do dawnej formuły: *homo homini lupus est.*

Statystyka samobójstw, występków i zbrodni dowodzi, że nauka nie zawsze wpływa dodatnio na moralność, a wynalazki tak dalece nie idą w parze z moralnymi nabytkami, że je przepisami celnymi kępować, lub niszczyć należy; że forma rządu im szerszą ma podstawę, tem więcej wzbudza chciwość, aby się do tego ogólnego dostać żłobu; a forma ta, o tyle jest dla rządzonych kosztowniejsza, o ile mniejsza ciężą odpowiedzialność na tych, co krótko rządząc, chcą szybko nasycić swe namiętności. Widzimy w końcu, że w stosunkach eko-

nomicznych wolność owa, przy każdej formie rządu, kępującemi ścieśniana jest prawami. W demokratycznych, fabrykanci stanowią prawa, które im pozwalają drożej swe wytwory sprzedawać; a dla podziału prawem nadanego placka na artykuły żywności, rzucają rolnikom ochłapy celne. Inne rządy, w chęci zjednania mas i zażegnania przyszłych burz socyalnych, wydają na filantropijne cele pieniądze ogółu, ale każą je zwracać z lichwą tymże samym masom w postaci ceł od zboża i mąki.

Czy w tem ogólnem bankructwie zdołamy wynaleźć dodatnie strony na karb stanu czynnego?

Złagodzenie obyczajów, mówią optymiści.

Zapewne; brak namiętnych przekonań, złagodził i sposób prowadzenia wojen i prawodawstwa karne. Gdy jednak namiętności zawładną nami, powstają wyjątkowe prawa; a wówczas umiemy pozbawiać dachu i swobody dziesiątków tysięcy ludzi. Bratobójcze też walki z lat 1848 i 1871 dają nam przedsmak tych, które nas czekają. Szybkim do nich idziemy krokiem; a jedyny artykuł wiary, jaki nam pozostał: wiary w używanie i nadużywanie siły i życia wykaże, czy łagodność obyczajów jest stałym nabytkiem.

Tak więc po świetnych naukowych zdobyczach, po ludzkościowych marzeniach, wróciliśmy do starego aksjomatu jak starem jest zwierzę: że człowiek walczy o byt siłą; że siła jest jedynem prawem, a panowanie na świecie należy do silnych. Słabi zaś przyjąć za prawo powinni poddanie się sile, i nicość. *Vae victis!*

II.

Zwierzęta temi się rządzą prawami; kropla, szklanka wody, ocean, atmosfera, powierzchnia i wnętrze ziemi, są polem walki o byt — siłą.

Gdy w najspanialszy wieczór wiosenny zachwycamy się pięknnością przyrody, każdy szmer i odgłos pieszczący nasze ucho, są krzykami rozpaczły zwyciężonych.

Okrzyki mnożenia się i niszczenia, stanowią tony owych koncertów.

Cały świat roślinny i zwierzęcy prowadzi tę znaną walkę, w której słabsi ustępują miejsca silniejszym i giną.

Jakiemiż prawami rządzi się ludzie?

W społeczeństwach pierwotnych, zabijają się i zjadają. Sposób ten żywienia się, zdaje się, był ogólnie używanym przez praszczurów wszelkich ras na całej kuli ziemskiej. Cezar wspomina o nim w Galii; Pliniusz nie dziwi się, że barbarzyńcy są ludożercami, kiedy ślady żywienia się mięsem ludzkim są widoczne w Sycylii i Włoszech. Świeże wykopaliska około Reggio i Spezzii przekonywują o słuszności tych twierdzeń. Pliniusz zaznacza następnie, że w ogóle ofiary z ludzi stanowią bezpośredni etap po ludożerstwie.

We Francyi w Villeneuve, w Saint George, w Varrenne i Saint-Maur, znaleziono ślady ludożerstwa.

W Anglii, w Reut Hole, w Portugalii, w pobliżu Holsin w Brunświku, wykopane szczątki ludzkie dają niewątpliwe dowody, że ludzie zjadali ludzi.

Dziś Australia i Afryka są teatrem uczt tego rodzaju, a Hiszpanie zastali ludożerstwo w Ameryce.

Myty o Tantalusie i Pelopsie realnego nabierają znaczenia, gdy przypomnimy sobie, że w niedawnych stosunkowo czasach, Karol Wielki surowe przepisywał kary na tych, co ludzkim żywią się mięsem.

Widzimy, że ludożerstwo panowało na całej kuli ziemskiej; głód był główną tego przyczyną. Względna cywilizacja i uczucia religijne, wypierają ludożerstwo i zmieniają go na ofiary z ludzi składane bogom. Ofiary z ludzi spotykamy znów na całym świecie: u Egipcyan, Persów, Indyan, Fenicyan, Greków, Rzymian, Celtów, Skandynawów i Meksykanów.

Z postępem oświaty, ofiara ludzkiego życia staje się karą expiacyjną, a przez wszystkie prawie nowożytne prawodawstwa przyjęta kara śmierci, jest pozostałością tych pierwotnych pojęć.

Jak łatwo pod wpływem głodu człowiek stawał się ludożercą dowodem, że w XI. wieku, gdy głód trwał we Francyi trzy lata, ludzie polowali na ludzi, a rzeźnik z Tournay i oberzysta z Macon, skazani byli na spalenie za sprzedaż ludzkiego mięsa ¹⁾).

Świeży zaś wypadek z r. 1887, w którym Anglicy, naród przodujący w cywilizacji, po rozbiciu okrętu,

¹⁾ Powyższe szczegóły i wiele innych, znaleźć można w *Revue des deux Mondes*, z r. 1886. *Antropophagie et sacrifices humains* p. le Marquis de Nadaillac

i trzydniowym głodzie, zabili najsłabszego z pomiędzy siebie dla tego, że był najmniej silnym, i zjedli go, -- wykazuje, czem dziś jeszcze stać się możemy.

Człowiek więc przedhistoryczny żywi się często z początku, rzadziej następnie, mięsem nieprzyjaciół, — chociaż Australczycy zjadają dziś jeszcze swe żony, gdy się te starzeją, — lecz zmuszony do życia gromadnego, przyjmuje społeczny ustrój, a ten wyradza wzajemne obowiązki i prawa, pod wpływem których, coraz większa oświata przejść ludziom pozwala do życia pasterskiego, rolniczego i w końcu do przemysłowego, a człowiek nie tylko siłą, lecz umysłem staje się królem stworzenia.

Dla czego jednak cała szkoła uczonych równa ze zwierzęciem człowieka, który zająć potrafił tak odrębne i górujące stanowisko?

Nie mam tu na myśli nauki przyrodniczej; nauka ta jak każda inna, bez względu na przyjęte ogólne pojęcia, poszukuje prawdy, przypuszczenia swe za prawdę uważa i jako prawdę głosi.

Nowe znów badania zbijają dawne tak zwane pewniki, a co było prawdą wczoraj, staje się dzisiaj wątpliwością lub fałszem.

Tą drogą postępują wszystkie nauki, i tą drogą postępować zawsze będą.

Dla czego jednak hipotezy przyrodnicze znalazły tak ogólny oddźwięk w naukach moralnych i filozoficznych, jako też i w literaturze nadobnej?

Nazwano już człowieka zwierzęciem, które pije bez pragnienia, a je bez głodu; zwierzęciem najgłupszem i najokrutniejszym. Cały postęp ludzkości przypisywano jedynie budowie wielkiego palca, bez którego żadne rzemiosło, żadna sztuka wyrodzićby się nie mogły. W końcu walkę zwierzęcą o byt, siłą, wzniesiono do wysokości społecznego i państwowego dogmatu. Za polityczny pewnik podano konieczność dla słabych: ustąpienia miejsca silnym; za ekonomiczny: że zysk jednego, jest stratą drugiego.

Każdy zatem chce być silniejszym: indywidua, warstwy ludności, narody. Zanim zaś rzuca się na siebie, walka ekonomiczna podtrzymuje zdziczenie obyczajów.

Nic drapieżniejszego nad chciwość, która rozbudzona tą ekonomiczną walką, doprowadza, że przyjazne nawet

względem siebie narody, spoglądają jedne na drugie jak drapieżne zwierzęta, szczególnie też wobec wołu, którego chcą pożreć.

Czy rzeczywiście natura ludzka nie jest różną od zwierzęcej, a walka o byt, siła przed prawem, jest jedną z tych prawd, przed którymi głowę z pokorą schylić należy?

Wiemy jak przedhistoryczne dzieje ludzkości odpowiadają na to pytanie; historyczne stwierdzają go także. Ścisłe określenie tego prawa spotykamy u Greków, których czyny i wiedzę dotąd przeżywamy.

Gdy w r. 416 Ateńczycy napadli na wyspę Melos, dla zmuszenia jej mieszkańców do poddania się ich władzy, na zebranej konferencji przed rozpoczęciem ataku, tak do nich przemawiali:

„Aby szybciej dojść do ugody z wami, wyjdźmy z zasady, o której jednoważne mamy pojęcia, z zasady dobrze wam znanej, na której oprzeć się możemy z ludźmi którzy równie ją znają dobrze.

„Sprawy ludzkie układają się stosownie do praw sprawiedliwości wówczas, gdy do poddania się im z obu stron jednakowa zmusza ich potrzeba, lecz strona silniejsza czyni to co jest w jej mocy, a słabsza ustąpić powinna.

„Nie sądzimy aby nas Boska opuściła opieka. W zasadach naszych czynów nie naruszamy pojęcia, jakie sobie ludzie wyrobili o boskości, i nie oddaliśmy się od dróg, jaką bogowie względem siebie używają.

„Wiemy, że bogowie, a widzimy jasno, że ludzie zmuszeni prawami natury, panują wszędzie, gdzie im na to siła pozwala. Nie wynaleźliśmy tego prawa, i nie pierwsi go stosujemy, korzystamy zeń jedynie, i następnem przekazemy go pokoleniom.

„Jesteśmy pewni, że wy i ktokolwiek na naszym miejscu, działałby tak samo, gdyby naszą rozporządzał siłą“.

Historia całej kuli ziemskiej wskazuje, że ludzie podług tej jasno skryształizowanej teorii postępowali, nim wygłoszona była. Po wypowiedzeniu jej zaś i ci, co ją znali, i ci co o niej zasłyszeć nie mogli, pilnowali się jej niewolniczo, tak dalece niewolniczo, że na poparcie swych czynów także wzywali bogów, Pana zastępów a w końcu Boga, który jest źródłem miłości.

Jaką była i jest walka o byt między narodami, taką była i jest między warstwami ludności i pojedynczymi ludźmi.

Zysk jednego, jest stratą drugiego; oto zasada przyjęta w historii przez wszystkie plemiona. Wprawdzie ustało już w ogóle niewolnictwo, to najostrejsze zastosowanie siły przed prawem; wynaleziono jednak inne, o łagodniejszych formach, a skutecznych wynikach, które zasadę: zysk jednego jest stratą drugiego, utrwalają. Szczytem ich jest socjalizm państwowy i nie państwowy, który pod misterną osłoną dobra uciśnionych, najcięższe na nich urabia pęta.

Dziwić się zatem niepodobna, że hasło siły przed prawem — uprawiane przez całą ludzkość od początku świata — znalazło taki oddźwięk, gdy go przedstawiono jako nieunikniony całemu stworzeniu warunek walki o byt; jako przyrodzone prawo, któremu fatalnie podlegamy jak prawu ciężkości. Na nic się nie przyda religii, filozofii, polityce, krażyć koło niego, gdy w końcu poddać mu się należy.

Jeżeli zaś to prawo jest wspólnem dla całego świata zwierzęcego, czem się różni człowiek od zwierzęcia; za ledwie budową wielkiego palca, a pomimo, że między ludźmi jest Homer, Arystoteles, Fidasz, to społeczeństwa żorawi, bobrów, pszczół i mrówek w walce o byt są od ludzi loiczniejsze, i mniej bezpotrzebnie okrutne.

Gdyby te smutne myśli były przypuszczeniem paruset uczonych, poszukujących prawdy, lub chorobliwym snem kilkuset pesymistów, złe nie byłoby tak wielkiem. Lecz dziś cały ogół czytających i nie czytających pochwycił je, i żył się z niemi. Ztąd zwątpienie w wyższe posłannictwo człowieka i tak łatwa wiara, że jedynym celem jest zwierzęce używanie życia.

Na cóż się bowiem przyda walczyć z prawem przyrodzonym, któremu podlegamy, jak kamień, chociażby najwyżej wyrzucony, podlega sile ciężkości. Zwątpienie, niewiara i wstręt do życia, ogarnia lepszych — chęć wybicia się na wierzch, aby używać bytu i siły, gorszych. Materyjalne, szybkie a wczesne używanie życia, robi nas wrażliwemi; staliśmy się też nerwowemi do śmieszności, niestety do waryactwa; a gdy kto za parę wieków zdoła odgadnąć życie nasze prywatne i publiczne, uzna prawdopodobnie całą Europę za jeden dom obłąkanych.

Jeżeli społeczeństwa ludzi nie różnią się od zwierzęcych, dla czego człowiek ze swego pierwotnego stanu wzniósł się do obecnego przemysłowego etapu?

III.

Losy ludzkości, ciągłość postępu nie leżały w ręku narzucających się jej reformatorów, nie leżały w ich dobrych chęciach, wzniosłych uczuciach, a krwawych zwykle czynach. Ograniczeni do tej chudej strawy, nie bylibyśmy wyszli ze stanu ludożerstwa, a prawdopodobnie paść by nam wypadło w walce z drapieżnikami.

Aby zająć górujące stanowisko w świecie, człowiek miał w swym moralnym i fizycznym ustroju podstawowe powody, które go czyniły stworzeniem wyjątkowym.

Zwalczył on i ujarzmił wszystkie zwierzęta siłą, pracą zaś ustalił sobie zdobyte stanowisko. Czy więc w sile i pracy leży powód jego wyższości?

Nie ma jednak stworzenia materialnie słabszego od człowieka; do lat piętnastu, a zwykle po sześćdziesięciu, potrzebuje on opieki. Długie niemowlęstwo, często dłuższa starość, są niedołącznikami.

Człowiek ma większe od zwierząt potrzeby żywności, odzieży, nauki, a znacznie mniejsze materialne uzbrojenie. Pchła, pajak i mucha nawet, lepiej są od niego do walki o byt fizycznie uzdolnione.

Do tych ujemnych warunków dodać należy, że organa ludzkie są od zwierzęcych słabsze, i na ból wrażliwsze, czulsze na głód i zmiany powietrza; na obrażenia i choroby mniej wytrwałe.

Jeżeli jednak człowiek jest stworzeniem tak mało uzbrojonym, ma w swym fizycznym układzie szczególnie mały na pozór, przeciwległość wielkiego palca (*de pouce opposable*), który czyni z niego, jak mawiał podobno Franklin: „zwierzę, które wyrabia narzędzia i robi go do każdej pracy zdolnym“.

Zwierzęta jednak pracują także, i do większych od ludzi są zdolne wysilen. Lis lub wilk aby się nasycić, potrzebują w zwyczajnych warunkach przebiec kilkadziesiąt wiorst dziennie; wielbłąd, koń, bawół, znacznie przewyższają człowieka w nateżeniu pracy; bóbr, niedźwiedź, goryl posługiwać się mogą narzędziami.

Siła więc, ani zdolność do pracy, wytłómaczyć nam nie mogą wyjątkowego stanowiska, jakie człowiek wywalczyć sobie zdołał. Zdolność ta jest nawet za małą, abyśmy zrozumieć mogli, że się wyżywić i odziać potrafi. Przy całej niezaprzeczalnej wyższości ustroju wielkiego palca, nie tylko nie zdołamy zrozumieć, dla czego człowiek wyszedł ze stanu dzikości, lecz nie potrafimy pojąć, dla czego nie zginął w walce z licznie go otaczającymi nieprzyjaciółmi.

Ta zagadka stanie się zrozumiała, gdy przypomniemy sobie, że jeden tylko człowiek w całym stworzeniu jest zdolnym do zamiany wytworów swej pracy.

Zwierzę, jeżeli nie jest karmionem przez człowieka, żyć musi kosztem innych zwierząt: kradzieżą, rabunkiem, rozbojem. Są to wysilenia nieraz nader ciężkie, lecz ta krwawa praca nie jest produkcyjną; zysk jednego zwierzęcia, jest stratą drugiego. Jest to owa przyrodzona walka o byt siłą.

Jeden tylko człowiek zamienia wytwory pracy, a gdy przy najcięższej zginąćby musiał, wówczas gdy ją zamienia, mniejsze wysilenie wystarcza. Zamiana wyprowadza go ze stanu dzikości, następnie ze stanu niewolnictwa i doprowadza do stanu pracy wolnej.

Zamiana pracy jest powodem, że zysk jednego jest zyskiem drugiego; zamiana jest ową ludzką walką o byt, walką, w której słabszy nie ginie, lecz owszem korzysta z pracy mocniejszego, bogatszego, rozumniejszego.

Muszą być i są moralne powody, dla których jeden tylko człowiek w całym stworzeniu zdolnym jest do zamiany pracy; wyszukanie ich pozostawiam innym, ograniczam się jedynie na stwierdzeniu tego faktu, tak doniosłego w następstwa.

Zwierzę nie zdolne do zamiany, żyć musi rozbojem, kradzieżą, rabunkiem, czyli prowadzić walkę o byt siłą; człowiek chcąc żyć, musi zamieniać swoją pracę, czyli prowadzić walkę o byt prawem, którego sam fakt zamiany, jest stwierdzeniem.

Zamiana pracy prowadzi koniecznie do życia gromadnego.

Przy najśmielszych nawet wysiłkach imaginacji, wyobrazić sobie nie podobna człowieka pojedynczego, to jest żyjącego w pojedynczych parach. Człowiek pojedynczy skazanymby był na zgubę natychmiastową; naj-

dawniejsze też tradycje stawiają pierwszą parę ludzi w wyjątkowych warunkach, otoczoną szczególną opieką.

Rodzina, gromada, praca, zamiana jej, są to idee nie rozłączne. Wyrzucmy którekolwiek ogniwo tego łańcucha, a przestajemy rozumieć człowieka, niezdolamy pojąć jego istnienia.

Elokubracye społeczne I. I. Rousseau, który gromadę za pierwsze złe uważał, wywołały ironiczną pochwałę Voltaira, że po przeczytaniu ich miał chęć na czworakach udać się nago do lasu; pochwała ironiczna, lecz w swej ironii jeszcze za mało prawdziwa; człowiek pojedynczy byłby mniej jak zwierzęciem, nie istniałby wcale.

Daniel de Foë, jeden z głębszych myślicieli wykazał, jak niemożliwą jest nawet fikcja człowieka nie żyjącego gromadnie; o rzeczywistym bowiem istnieniu człowieka pojedynczego, mowy być nie może.

Zamiana pracy jest stwierdzeniem swojej i uznaniem cudzej własności. Sam więc fakt zamiany dowodzi faktu własności, która także jest tak starą, jak starym jest człowiek.

Własność rozszerzać się może lub ścieśniać następnie, stosownie do bieżących potrzeb i pojęć ludzkich, lecz zasada jej leży w człowieku i odłączyć jej od człowieka niepodobna,¹⁾ tak jak niepodobną jest rzeczą pojąć człowieka bez zamiany.

Jak starą jest własność, tak starym jest gwałt popełniany przeciw własności. Łatwiej jest zabrać jak zapracować — łatwiej zrabować jak nabyć, — tak się rzeczy przedstawiają w indywidualnym a nie społecznym pojęciu.

W życiu jednak gromadnym, do którego człowiek jest zmuszony, poszanowanie własności jest warunkiem istnienia. Dla tego też w najpierwotniejszych społecznościach, kary za kradzież są cięższe, jak za wykroczenia przeciw osobom.

Lecz kradzież i rabunek tępony w gromadzie, staje się cnotą w stosunkach zewnętrznych. Gromady najczęściej zmuszone głodem, walczą z sobą; pierwotnie zjadają zwyciężonych, następnie biorą ich za niewolników, aby ich obciążyć pracą, od której się same uwolnić pragną.

W wzajemnych więc stosunkach gromad wypełza w całej pełni z człowieka zwierzę, a w tak już starych

¹⁾ Arystoteles już to dawno powiedział.

dziejach ludzkości, każda karta napiętnowana jest krwią i grabieżą. Przebiegając je, jest się przerażonym zasobem drapieżności, jaką kryje serce człowieka. We wszystkich krajach, czy to w nich przyroda okazała się matką czy macochą, we wszystkich niestety cywilizacjach, ludzie wyznający wszelkie wiary, równie są okrutnymi; a w stosunkach międzynarodowych, występuje w całej pełni stosowanie siły przed prawem.

Te krwawe stosunki napiętnowane dzikością, smutne już same w sobie, smutniejszymi są jeszcze w następstwach.

Własność oparta na zaborze, praca na niewolnictwie, zamiana pracy zastąpiona rabunkiem, wyrodzą w umysłach i sercach tych, co najwięcej boleć będą nad tym oplakany stanem ludzkości, zaprzeczenie własności i prawa, zaprzeczenie potrzeby wolnej zamiany, a podniesienie równości do ideału, do którego dążyć należy.

IV.

Czy równość podobnie jak własność ma także przyrodzoną podstawę?

Równość nie istnieje w naturze — jest to idea abstrakcyjna, może trudniejsza do pojęcia jak nieskończoność. Jeżeli możemy jeszcze zrozumieć nieskończone przeobrażenia materii, nie jesteśmy już w stanie pojąć dwóch przedmiotów równych sobie; myśl tę jedynie znakiem matematycznym wyrazić możemy.

Dwóch ludzi równych, abstrakcyjnie nawet wyobrazić sobie nie zdołamy. Jakże zatem indywidua nierówne przymiotami materii i umysłu, równymi być mogą materialnie i moralnie, równymi w bogactwie i szczęściu.

Gdybyśmy na nowem łożu Prokusta uczynili dziś dwóch ludzi równymi majątkowo, jutro nie byłiby niemi; lecz nie jesteśmy w możności zrobić ich moralnie równymi, podzielić ich jednakowem szczęściem.

Trudności te stałyby się znacznie większe, gdybyśmy zamierzyli w danej społeczności, zaprowadzić równość i nadać jej podstawy stałości.

Musielibyśmy na cały czas nieświadomego bytu tej społeczności, określić równą siłę natężenia pracy, dostarczonej przez każdą jego jednostkę i równą jej wartość; a gdybyśmy i tę trudność usunąć zdołali, pomyślećby jeszcze należało o zapewnieniu wszystkim równego szczęścia.

Widzimy zatem, że idea równości nie podobna do pojęcia, jest także niemożliwą do urzeczywistnienia.

Czy równość ma przynajmniej jakąkolwiek podstawę w pragnieniach i dążeniach ludzkich?

Jak równość nie istnieje w naturze, tak odnalezć jej niepodobna w chęciach i zamierzeniach naszych; dążymy do wyższości a nie do równości, i w tem przyrodzonym dążeniu, leży możliwość postępu; bez tego pragnienia wyższości, ludzkość nie byłaby wyszła z najpierwotniejszego stanu swego. ¹⁾

Nie na równości zatem, lecz na różnaitości nierówności ludzkich zasadza się postęp. Jest to jedna z licznych harmonii stworzenia, podstawa lepszej przyśności.

Nierówność zdolności powoduje różnaitość zajęć i różnorodność wytworów; dla tego też przy ich zamianie, zysk jest po obu stronach, zysk jednego, jest zyskiem drugiego.

Nierówność nie jest udziałem jedynie człowieka, lecz ogólnym faktem, w całym stworzeniu.

Ziemia, która nas żyżywia, jest wybitnym przykładem nierówności i dobra, jakie z nierówności wypływa.

Nie ma dwóch stóp kubicznych ziemi zupełnie równej, lecz ta różnaitość rodzajów gruntu wywołuje różnorodność wytworów, i zabezpiecza nas od głodu.

Ryż, pszenica, żyto, kartofle, jarzyny, owoce wymagają gruntów różnaitych; gdzie kartofel daje plon obfity, burak rozwinąć się nie może. Grusza, winna latorośl, wiśnia potrzebują odmiennych warunków, aby wydawać owoce. Nierówność klimatyczna, jest także dobroczynnym czynnikiem.

Gdybyśmy na całej kuli ziemskiej mieli równość gruntu i klimatu, nie tylko bylibyśmy skazani na monotonność w żywności i następstwo krów Faraonowych, lecz na śmierć głodową.

Jak się na nic nie przyda chęć zrównania rodzajów ziemi, ciepłoty i suchości ku zgubie mieszkańców naszej planety, tak samo bezowocnym i szkodliwym byłby wysiłek zrównania ludzi pod względem fizycznym i moralnym.

¹⁾ Cały powyższy ustęp jest streszczeniem tego, co powiedział o równości p. Courcelle-Teneuil, jeden z najgłębszych tegoczesnych myślicieli.

Widzimy więc, że własność, zamiana, nierówność, są przyrodzonymi prawami.

V.

Z tych praw wysnuwają się logiczne ich następstwa.

Nierówność jest powodem współzawodnictwa między ludźmi we wszelkich gałęziach naszych zajęć; współzawodnictwo zaś jest bodźcem, który sprawia, że pewna ilość pracy daje coraz większą ilość wytworów, które tem samem są dla coraz szerszego koła osób dostępnymi.

Praca bogatsza w skutki, większą otrzymuje zapłatę, a wytwór jej staje się tańszym.

Bez tego bodźca, nie tylko trudnoby pojąć ciągłość w postępie, lecz nawet pierwszego kroku na tej drodze. Współzawodnictwo jest jedną z broni, używanych przez ludzi w walce o byt, którą ekonomiści zwą konkurencją.

Socjologowie w ślad za zoologami nazywają konkurencję walką o byt siłą, walką bez litości, w której słabsi inteligencją, nauką, kapitałem, natężeniem pracy, ginąć muszą.

W tem czysto zoologicznem pojęciu zapomniano, że wytwory właśnie tych silniejszych inteligencją i t. d. nie miałyby racyi bytu, gdyby zamienionemi nie były. Zamiana zaś sprawia, że słabsi nabywają je taniej, jakby je sami wytworzyć byli zdolni. Silniejsi walcząc o byt, muszą wspierać słabszych, dopomagać im, aby silniejszemi pozostali.¹⁾

Wynik ten pozornie nadspodziewany, jest wypadkiem przyrodzonej nierówności ludzkiej i współzawodnictwa tych nierówności. Owi silniejsi mają więcej nauki, doświadczenia, płacą mniejsze odsetki od kapitałów, a tem samem mogą wytwarzać taniej od słabszych nauką i kapitałem, a ponieważ wytwarzają dla zysku, wytwory

¹⁾ Jednym z przykładów pomocy słabych przez silnych z ich własną korzyścią są kapitały. Kapitałiści z krajów bogatych, zamiast pożyczać je na 4% w własnym, pożyczają je na 6% w obcym kraju. Zyskują więc 2%. Ludność zaś kraju pożyczającego zyskuje zwykle znacznie więcej, raz bezpośrednio na różnicy procentu, jaki musiałyby zapłacić u siebie, powtórnie pośrednio, przez obniżenie poziomu procentowego we własnym kraju, spowodowanem napływem kapitałów zagranicznych.

swe przedawać musza, a kupują je ci, którzy w tej sprzedaży własny zysk upatrują.

Tu wychodzi na jaw znana harmonia praw przyrodzonych, że nie miłość bliźniego, do której tak mało zdolni jesteśmy, lecz miłość siebie sprawia ten cud pozorny, że nawet ludzie wzajemnie się nienawidzący, wspomagają się musza, — czyli solidarność interesów ludzkich.

Cały przebieg historii wskazuje, jak mało ludzie liczyć mogą na miłość. Znał też najwyższy nasz prawodawca serca ludzkie, gdy powiedział: kochaj bliźniego jak siebie samego. Żądał tylko równej miłości; wiedział, że ta miłość siebie, jest jedyną skuteczną dźwignią w stosunkach ludzkich. Miłość siebie, nie wyklucza też bynajmniej miłości bliźniego, lecz jest jej źródłem. Kochając siebie, musimy kochać drugich.

Przyrodzona ta miłość nie jest egoizmem, egoizm jest uczuciem sztucznym, wywołanym zaślepioną walką o byt siłą — walką, w której zapominamy, że starcia się egoizmów są zawsze dla obu stron szkodliwe.

VI.

Jeżeli praca, zamiana jej wytworów, nierówność zdolności, ich współzawodnictwo na polu pracy, w końcu solidarność interesów ludzkich są prawami naturalnymi, tak dobroczynnymi, jak je tu przedstawiono, to sam automatyczny, przymusowy rozwój tych praw musiałby już ludzkości zapewnić całe szczęście, jakie jej udziałem być może.

Gdyby ludzie jak zwierzęta podlegali automatyczności praw przyrodzonych, byłiby niezawodnie szczęśliwsi, jak są nimi obecnie, lecz nie byłiby ludźmi, nie mieliby wolnej woli.

Ten właśnie czysto ludzki przymiot sprawia, że ludzie zdolni są przez długi przebieg czasu gwałcić przyrodzone prawa; że je zaś gwałcili, dowodem ich dzieje.

Wiara w siłę, w tę najpierwotniejszą lecz dotykalszą potęgę; ta cześć dla siły i dzieł siły, jest, jak sędzę, jedynym zasadniczym powodem gwałcenia przyrodzonych praw.

W stosunkach między jednostkami przekonał się, że praca jest korzystniejszą od rozboju. „Nie zabijaj, nie kradnij“, już jest zasadą w teorii ogólnie przyjętą.

Zabijaj, kradnij, jest dotąd jedynie przez ideologów zaprzeczanem godłem w stosunkach międzynarodowych.

Złoto, wawrzyny i niezatarta pamięć w następnych pokoleniach, nagradzały dzieła siły.

Łzy Juliusza na myśl, że nic nie działał w wieku, w którym Aleksander był już Wielkim, dotąd jeszcze malują stan umysłów ludzi, którzy pragnęliby pozostać po sobie głośne imię w historii.

Pojęcia ogółu licują z temi pragnieniami, a jeżeli wojna uważana jest niekiedy za złe, to za złe konieczne. Zwykle zaś upatrują w niej jedyny sposób wprowadzenia w czyn wielkich myśli dla dobra ludzkości, jedyny sposób podniesienia i utrzymania narodów.

Zobaczymy, jakie korzyści osiągnęła ludzkość z dzieł siły, a w przykładach jakie przytoczymy, wybierzemy te właśnie, któreby zdawały się osłabiać nasze założenie.

VII.

Nie było konieczniejszych wojen, jak wojny Greków z Persami. Bohaterowie tych zapasów okryci są wiecznie świeżą sławą, a wspomnienia Termopilów, Maratonu, Salaminy pozostaną na zawsze w pamięci, jako wzór i otucha dla słabszych sił. Pomimo, że Ateny zasłoniły swą pierśią Grecyę i przyszłość cywilizacji świata, wojny perskie nie zawiesiły niezgody między państwami Hellady, a zwyciężeni Persowie coraz większego nabierają wpływu tak, że w niespełna lat ośmdziesiąt po Salaminie zwycięzcy już są na żołądziej zwyciężonych. Wojny perskie do uniknięcia dla Greków niepodobne, a tak dla nich chlubne, pozostawiły zarodek nadto wielkiej wiary w siłę.

Gdyby Grecy z czasów Maratonu i Salaminy byli wierzyli w siłę przed prawem, nie byłoby Grecyi. Bezprzykładne zwycięstwa wlały w nich tę wiarę, i dziś powiedzieć można, że lepiej byłoby dla ich dobra i sławy a prawdopodobnie i dla przyszłości cywilizacji; gdyby wielcy królowie nie byli się kusili o panowanie nad Grecyą i nie dali przez to Grekom sposobności do zbytnej wiary w siłę miecza i wypływającej z niej pogardy dla moralnych zalet, które w wojnach medyjskich zwyciężyły.

Ostatni wielki działacz tych zapasów Perykles, będzie też ostatnim z Ateńczyków, publiczne względy ma-

jących na celu. Alcybiadesy mają wolne pole, a miecz Ateńczyków jest do wynajęcia więcej dającym. Narody złożone z obywateli, stają się watachami frymarczącymi krwią i talentem, i szybko nadejdzie chwila, gdy już nie będzie komu bronić własnej ojczyzny.

Odporne, konieczne i bohaterskie wojny nie uci-szyły, lecz wzmogły w narodach Grecyi bratobójcze walki, których szkodliwości dowodzić nie potrzeba. Nie podobna jednak nie dziwić się okrucieństwu, z jakim prowadzone były.

Zwycięzca z pod Egos-Potamos przybrany w ka-płańskie szaty, zabija jako ofiarę dowódcę Ateńczyków, i daje znak mordu wziętych do niewoli. Następuje uczta zwycięzców, po której ziemia z pod grodu Minerwy ma być zamienioną na pastwisko dla bydła. Sądziłby można, że się ma do czynienia z hordą ludożerców, gdyby nie to, że ci sami najezdcy w ostatniej chwili do łez dają się rozrzewnić pieśnią z Elektry: „Ó córko Agamemnona przychodź do twego sielskiego ustronia“.

Ateny zbawione, a ludzkość się nie rumieni za czyn haniebny. Eurypidesowi już wielu Ateńczyków zawdzię-czało życie po bitwie pod Asinaria.

Dla czego my nowożytni nie mamy poetów, któ-rzyby nas od okrucieństwa wstrzymywali?

Przerażającymi są daty w historii Grecyi; lata 480, 479 przypominają Termopille i Salaminę, 405 jest rokiem bitwy pod Egos-Potamos i upadku Aten. Na rok 400 przypada odwrót dziesięciu tysięcy na żołądź u Per-sów. W r. 362 następuje pogrom pod Mantineą i upadek Sparty.

Tak szybko zniknęły państwa, które zdawały się mieć przed sobą wieki sławy, wówczas, gdy ich poeci, historycy, filozofowie żyją dla nas i żyć będą dla przy-szłych pokoleń! Czy w sile więc miecza spoczywa ży-wotność narodów?

VIII.

Jedyny zdaje się przykład w historii bezpośredniego następstwa dwóch genialnych monarchów, pozwala Ma-cedończykom odziedziczyć i wprowadzić w czyn myśl, którą Grecy za swoją misję uważali, i po nieco krętej drodze Cheronei dojść do Graniku i Issusu.



Zdaniem historyków, nie ma w dziejach ludzkości wojen obfitszych w szczęśliwsze dla ludzkości wypadki, jak wojny Aleksandra Wielkiego. Zniszczył on wprawdzie doszczętnie Grecyę, lecz rozsiał jej ducha po całym świecie; a ten posiew oświaty wydał owoce, któremi ludzkość żywi się do dni naszych.

Że Aleksander W. przyprowadził Grecyą do zupełnego wyczerpania, temu przeczyć niepodobna, lecz stanowczo zaprzeczyć można cywilizacyjnym zyskom, jakie ludzkość z jego wojen odniosła.

Od r. 1124 do 1049 cały brzeg Azji mniejszej od Hellespontu do rzeki Hermos, następnie na południe tej rzeki do Meandru, oraz wyspy wybrzeża już są obsiadłe przez Greków.

Około r. 800 Bizancyum, w r. 735 Syrakuz, Sybaris, Tarent, Catane, Marsylia (600) Partenop (Neapol), Rhodos (Rozas w Katalonii) i Sagunt w Hiszpanii, Cyrena, Hesperis, Naucratis w Afryce, są miastami greckimi.

Azja, Afryka, Europa, są pokryte koloniami Greków dawno przed panowaniem Aleksandra Wielkiego. Smyrna i Chios w twierdzeniu, że są ojczyzną Homera, dowodzą, że te kolonie już dawną posiadały oświatę.

Grecya więc, do rozszerzenia swych cywilizacyjnych nabytków, nie potrzebowała kataklizmów, wywołanych przez wojny Aleksandra Wielkiego, które nie tylko zniszczyły Grecyę i jej kolonie, a tem samem zmniejszyły wpływ Greków, lecz nadto spaczyły ducha Grecyi, przez wyrobienie nowego dla Europy typu wschodniego monarchy. Typ ten skarłowacieje, lecz ustali się w jego następach i zakazi Rzym swym trującym pierwiastkiem.

Aleksander Wielki, pomimo niedowiarstwa Parmeniona, Clitusa, chce uchodzić za pół-boga; naśladowcy jego w Rzymie tą samą pójdą drogą, czeka ich apoteoza po śmierci lub za życia.

Pojęcie wschodnie Cyrusów i Kserksesów wejdzie w życie polityczne Europy, a idea cezaryzmu wbrew ideom monarchicznym, wyrobionym w wiekach średnich, do najnowszych czasów, kołatać się będzie po głowach tak zwanych zbawców ludzkości.

Upadek polityczny Greków, zmniejszenie tem samem jej cywilizacyjnego wpływu, działającego powolnie lecz stale, jak tego dowodzą kolonie greckie, zniszczenie rodzimych cywilizacji Azji i Afryki, a nagłe zastąpienie

ich grecką, której tylko powierzchowne i złe strony Wschód w tak krótkim czasie zdolnym był przyjąć, zapożyczenie od Wschodu złych jego obyczajów oraz idei państwowego ustroju, — oto wynik wojen Aleksandra Wielkiego.

Jeżeli jednak jakimkolwiek wojnom przypada nazwa cywilizacyjnych, to właśnie wojnom tego zdumiewającego geniusza.

Czem będą inne w porównaniu?

Gdyby ludzkość tak małe odniosła korzyści z wojen Aleksandra Wielkiego, kto zaprzeczyć zdoła bogatemu plonowi, jaki pozostawił dla następnych pokoleń geniusz Arystotelesa?

IX.

Zadziwiającą mnogością moralnych bogactw Grecya upada, a Rzym staje się spadkobiercą zagadki życia, którą nam daje do rozwiązania ten wieczny Sfinks Edypowy.

Smutną nad wyraz jest historia Rzymu; tyle wzbudzonych zasadnie nadziei, które się tak rozpaczliwie kończą rozczarowaniem.

Niepojętą jest potęga, która panowała od Eufratu do morza Niemieckiego, od Alp do Atlasu, a która po za murami miasta utworzyć nie zdołała nic więcej, jak posłuszne narzędzia ze skruszonych nieprzyjaciół.

Ta nieumiejętność stworzenia wyższego organizmu państwowego, wspólna z Grecyą, już nosi zarody upadku.

Najlepsze swe siły Rzym wysyłał do prowincyi, a brał od nich niższe charakterem i oświatą. Jak to słusznie powiedziano, Rzym był sercem, które swą najczystsza krew oddawało, a zakażoną brało w zamian. Lecz te najlepsze siły, ta krew najczystsza, nic nowego stworzyć nie zdołały.

Dziwnemi są drogi, któremi postępuje ludzkość; tyle wieków, morza przelanej krwi nie zdołały zbudować Włoch. Twór ten jednakże mógł być ochronić ludzkość od tysiąca lat barbarzyństwa. Scypion Emiliusz, Gracowie, w końcu Druzus, mieli tę myśl i urzeczywistnić jej nie zdołali. Wielki Juliusz wówczas, gdy już materiałów na tę budowę nie stało, chciał wznieść inną o szerszych podstawach, na którą następcy jego zdobyć się nie mogli. Główną, może jedyną przyczyną tych nieudanych przedsięwzięć, była siła.

Narody Włoch, szczute i rozdzielane polityką Rzymu, zmiążdżone w końcu, powiększyły proletaryat wiecznego miasta, na którym się oprą Neronowie, a ci co zwyciężyć zdołali Hanibala, padną pod niedołężnymi ciosami hord barbarzyńskich, dla tego, że nikt nie będzie się poczuwał do powinności bronienia ojczyzny, której myśl przez dwanaście wieków istnienia wyrobioną nie została.

Rzym powstał przez wojny i nabytków swoich ciągle bronić musiał nowemi zdobyczami. Ciężar wojny spadał na klasę średnią, która znikała dziesiątkowana w walkach, odzwyczajona od pracy i co raz biedniejsza.

Drobna własność ziemską zamienia się w wielką, praca niewolnicza zastępuje pracę ludzi wolnych. Około 130 r. po Chrystusie liczba właścicieli w Rzymie spada do 2.000.

Klasa średnia wyparta z własności, wyparta z zarobkowania, traci swe dawne polityczne znaczenie.

Dawno minął już czas Cincinatów, Posthumiusów, Regulusów, Curiusów, powoływanych do dyktatury lub konsulatu, — od uprawy kawałka ziemi własnemi rękoma. Przewaga wielkiej własności ustalona; dawni posiadacze średniej własności stają się proletaryuszami.

Bogactwo zdobyte rabunkiem na wojnach i rabunkiem grosza publicznego, jest również niemoralnem, jak proletaryat na żołądzie ambicyi: „Zwyciężony świat mści się na nas i daje nam swe wady“, — mówi Juvenalis, a wykrzyknik Jugarthy: „Miasto przedajne, brak ci kupca jedynie“, — jest obrazem moralnego stanu Rzymu, którego siły wojenne odpowiadają moralnym.

Rzym, który przeciw Hanibalowi wystawił 23 legiony, nie może ich uzbroić ośmiu, a Mariusz, aby mieć wojsko, musi otworzyć wstęp do legionów proletaryuszom.

Zwyciężony świat mści się na Rzymie, nadużycie siły sprowadza bezsilność, wojny domowe i mordy, które trwać będą do bitwy pod Actium, aby z przerwami rzadko długo trwającemi, doprowadzić następnie do upadku.

Zwycięzca z pod Actium więcej wart jak zwyciężony; ani on, ani społeczeństwo, którego był wybitnym członkiem, nie stali jednakże na wysokości swego historycznego zadania. Jako Rzymianin, wierzył jedynie w siłę i na niej oparł podstawy swej władzy. Ten military despotyzm był spaczeniem pierwotnego ducha rzymskiego, od którego spodziewać się było można władzy, łączącej porządek państwowy z wolnością.

Pod kłamliwym pozorem nazw republikańskich, Rzym zdobył się zaledwie na wskrzeszenie socjalizmu państwowego Greków, zabarwionego ideą wschodniego despotyzmu. Systemat ten, zwany cezaryzmem, zabłyśnie czasami geniuszem osobistym panujących, lecz fatalnie doprowadzi do wojskowej anarchii, ostatniego szczybla upadających państw i narodów.

Społeczeństwo rzymskie zdobyć się nie zdołało na wyższy kształt państwowy. Wielki Juliusz życiem przepłacił szerokie, jak sądzić można, i szczerze swe poglądy; następcy jego wybrali kłamliwe pozory, oparte na legionach z barbarzyńców złożone. Śmierć otoczyła Cezara aureolą wielkich niedokonanych zamiarów, jakby geniusz jednego człowieka zdolnym był zastąpić żywotność całego społeczeństwa. Śmierć ta dodała chwały życiu; życie może byłoby go popchnęło na te same drogi, na które weszli jego następcy.

Był to konieczny wynik nadużycia siły przez tyle wieków, wiary w siłę przed prawem, wyrobionej całą przeszłością.

Gdyby Rzym był zdołał w myśl Scypiona Emiliusza w granicach Włoch stworzyć naród z kształtem politycznym jednolitego państwa, za tym przykładem poszłyby prawdopodobnie Grecya, Galia, Hiszpania, a świat nie popadłby w barbarzyństwo, z którego dotąd wydobyć się nie może.

Gdyby nie był zburzył Cartaginy, Afryka nie byłaby dziś jeszcze częścią świata, która jeszcze wieki czekać będzie na cywilizacyę.

Rzym nie zdołał stworzyć politycznego kształtu, zastosowanego do swych potrzeb, i upadł, wyczerpany nadużyciem siły przez siłę.

A jakże nędzną była ta siła, jak łatwo przed nią obronić się było można.

Rzym, który przeciw całemu światu miał za Augusta i Trajana 400.000 ludzi pod bronią, któremu poprzednio wystarczało 3.000 żołnierzy do utrzymania w karbach Azji, 2.000 Tracyi, jednego legionu Dalmacyi, Hiszpanii i Afryki, 1.200 Galii, — Rzym, który pobił Atyllę małemi stosunkowo siłami, obronić się już nie umiał, bo nie starczyło chęci do obrony, bo moralnie nie było Rzymu.

Czy Rzym był szczęśliwszym na drodze ekonomicznej?

Początkowe dzieje Rzeczypospolitej zdawały się wróżyć, że Rzym oprze swą działalność ekonomiczną na pracy i wynikającej z niej własności. Temu pojęciu przeszkadzało wprowadzenie niewolnictwa, jednakże spodziewać się było można, że praca wolna, którą miano w poszanowaniu, wyprze z czasem pracę niewolniczą.

W tem zadaniu nadużycie siły przeszkodziło przyrodzonemu rozwojowi ekonomicznemu, i na tej drodze Rzym zawiódł nadzieje jakie obudził.

Wojna odrywała od pracy i szybko wyczerpywała do niej powołanych, następnie sprzyjała coraz szerszemu używaniu pracy niewolniczej, tak, że ta ostatnia wyparła zupełnie wolną.

Wojsko, jak to powiedział Machiawelli, złożone być musi z najemników, lub z obywateli kraju, pierwsze prędzej czy później obraca się przeciw najmującemu, drugie pozbawia kraj niezbędnych organów.

Legiony, które się z obywateli w Rzeczypospolitej składały, wyczerpywały najżywniejsze soki kraju. Przy częstych wojnach Rzymu znikają średni właściciele i średnia własność, a z nią bezpowrotnie praca wolna. Bogaci stają się bogatszymi, biedni coraz biedniejszymi.

Praca, jako udział niewolników, idzie w ostateczną poniewierkę, a pogarda pracy tak szybko wchodzi w krew obywateli Rzymu, że już w końcu Rzeczypospolitej, woła żebrać jak pracować. Ekonomicznie grunt jest doskonale przygotowany do cezaryzmu, który fatalnie nadejść musi.

Za pogardą pracy, idzie w trop pogarda własności, która, gdy nie jest opartą na pracy, opartą jest na sile. Dla tego nie zdołano wynaleźć w Rzymie innej podstawy dla własności jak przepis prawny; a za jeden ze sposobów nabywania własności, uznano rabunek.

Własność bez przyrodzonej podstawy, zależną jest od prawa (*lex* nie *jus*), a ci co go tworzą, gwałcić mogą i gwałcić będą własność, stosownie do politycznych potrzeb danej chwili.

Społeczeństwo, które nie pracuje, żyć musi kosztem tych, co pracują; że jednak pracować, nie dla siebie, jest zajęciem mało korzystnym, wszyscy pracować przestaną: Rzym, Włochy, prowincye. Dojdzie w końcu za Konstantyna W. do tej nieloicznej ostateczności, że własność ziemską stanie się ciężarem, od której każdy będzie się chciał uwolnić, a prawo wynajdzie w potrzebach podatkowych nowy rodzaj niewoli, — właściciele ziemskich, niewolniczo przywiązanych do ziemi. Gdy przyjdą najezdźcy, nie będzie komu bronić tej ziemi od zaboru.

Pod względem ekonomicznym Rzym także raczej cofnął, jak powiększył zdobycze ludzkości od czasów greckich. Pogarda pracy, niewola, rabunek jako prawo, brak właściwego pojęcia własności, socjalizm państwowy, ten nieodłączny towarzysz cezaryzmu, — oto spadek, jaki Rzym przyszłym pokoleniom pozostawił.

Obudzone nadzieje poszły w niwec, a dwa zadania historyczne: połączenie władzy z wolnością osobistą, i wprowadzenie w czyn pracy wolnej, pozostają do rozwiązania dla następnych wieków.

Z tych dziejów smutnych dla szukających postępu w historii, wysnuwają myśl, że ludzkość stacza się po fatalnej pochyłości upadku, przeciw której wolna wola narodów nic zdziałać nie może.

Nie ma jednak fatalizmu i w życiu i w historii, a najnowsze dzieje wykazują, co uczynić zdoła wolna wola narodów.

Wbrew rzymskim i średniowiecznym tradycjom, w trudniejszych zdawałoby się jak dawniej warunkach pozostają Włochy, jako jednolity państwowy organizm. Nie podobna nie ganić wielu kroków tego nowego państwa; moralne jednak zjednoczenie części przez tyle wieków sobie wrogich, pozostanie w historii na zawsze jako pociecha dla tych, którzy wierzą, że wola ludzka nie tylko burzyć, ale i budować potrafi.

Rzym politycznie i ekonomicznie jałowy, w sztukach i literaturze mało płodny, umiał przyswoić sobie zdobycze greckiego geniuszu. Zniżył je, lecz przejął swym praktycznym poglądem i przez to zrobił je przystępnymi dla szerszego koła ludzi. Wyrobił język jasny i zwięzły, wzór, na którym kształcić się będą następne pokolenia, wówczas nawet, gdy innego będą pochodzenia.

Rzym przekazał nam w spadku skarby wiedzy greckiej, przykrojone na swą modłę, na polu sztuk, literatury, filozofii, swoje zaś własne na polu prawodawstwa.

Jeżeli nieumiejętnie z tych skarbów czerpać będziemy, wina już naszym jest udziałem. Lecz z dzieł siły co pozostało po Rzymie?

Smutną jest rzeczą przyznać, że dwanaście wieków ludzkich wysień, działanie tych bohaterów, paru geniuszów, przelanie takiej ilości „użyźniającej“ krwi, jest dla ludzkości stracone. Bronimy się też od tej myśli, silimy się, aby wynaleźć korzyści tych działań; mówimy, że bez zjednoczenia całego świata przez Rzymian, Chrześcijaństwem

nie byłoby znalazł tak szerokiego do swych działań pola; powtarzamy, że gdyby nie kolonie rzymskie, barbarzyństwo byłoby zupełnie przytłumiło cywilizacyjne światło.

Sądzę, że nie było szkodliwszych idei dla Chrześcijaństwa jak te, które Rzym zaszczerpiał, uznanie zaś i poparcie Chrześcijaństwa przez ostatnich zachodnich i wschodnich Cezarów, równie były niekorzystnymi dla idei miłości i odpuszczenia. Chrześcijaństwo zawładnęło światem mimo Rzymu, ale nie przez Rzym; sądzę, że trudno temu bezstronnie zaprzeczyć.

Zapewne, żeby nie kolonie, które były rozsądnymi rzymskiej cywilizacji, po zniszczeniu przez barbarzyńców głównego ich ogniska, znacznie trudniej byłoby światłu prowadzić walkę z ciemnotą. Lecz jakże nikłe i pełne cieniów było światło Rzymu z czasów upadku, i czy nie więcej złego niż dobrego wniosło do cywilizacji.

Jakaś wschodnia przypowieść mówi: że chociażby fałsz pokrył świat cały, jeżeli prawda zdoła się schronić w cieniu żdźbła trawy, to wkrótce takiej nabiera siły, że zwalcza trzy światy. Otóż kolonie były temi żdźbłami, pod którymi schroniły się szczątki prawdy i fałszu. My zwykłym trybem ludzkim przyjęliśmy więcej fałszu niż prawdy i dziś fałsz pokrywa pięć światów, lecz i prawda znaleźć musiała owe żdźbła, które nas od zagłady uchronią.

Nie podobna na karb Rzymu kłaść naszych błędów; smutno jest jedynie pomyśleć, że owa potęga pozostawiła te małe żdźbła, pod którymi schroniły się szczątki prawdy, że tyle tylko pozostało z owego „*Orbis Romanus*“.

Zapewne, gdyby nie zasada „siły przed prawem“, nie byłoby Rzymu, lecz może parę lub kilka państw łacińskich, w których prawda, pewniejsze znalazłaby schronienie.

W każdym razie wiara w zasadę „siły przed prawem“ zgubiła Rzym, który jak syn marnotrawny, roztrwonił swój historyczny spadek.

X.

Odziedziczyli go barbarzyńcy.

Walki ich okrucieństwem i bezcelowością, przypominają szamotanie się zwierząt w kropli wody.

Wreszcie, bez mała po tysiącu lat tego konania ludzkości, wyłaniają się kształty na wpół narodowe Francyi, Hiszpanii, Anglii, Niemiec i państw słowiańskich, a te twory poczytywane bywają jako skutek wzajemnego pożerania się przez tyle wieków, jakby Galia, Hiszpania, Bretania, Germania poprzednio wcale nie istniały.

Dzieła to właśnie zwierzęcej siły, opóźniły ukształtowanie się narodów, którym długowieczne walki wwały niestety ferment następných, tamujących ich przyrodzony rozwój.

Po wojnach Grecyi i Rzymu, wojny krzyżowe mają szczęśliwy przywilej, że je za cywilizacyjne uważamy.

Przypisujemy im połączenie ludów europejskich w jedną solidarną rzeszę: rozwój handlu, wzrost wiedzy, osłabienie feudalizmu i rozwój rycerstwa.

„Jaka cudowna harmonia panuje między mną a mym kuzynem Karolem VIII“, — mawiał ironicznie Sforza — „obydwa zawsze pożądamy tego samego“.

Taka też solidarność zapanowała między ludami Europy po wojnach krzyżowych. Wprawdzie Europa nie potrzebowała nowego rozwoju tej zgodności pragnień; miała go już od dawna.

O nabytkach wiedzy trudno jest cośkolwiek dodatniego powiedzieć, gdy po owocach sądzić je będziemy. Wiedza i handel wymagają pokoju; a bez mała dwóch-setletnie krzyżowe walki, z wielkimi dla szczęścia ludzkości przerwami, przyczynić się mogły do rozszerzenia w tłumach początkowych geograficznych pojęć, niestety kosztem życia i mienia wielu tysięcy ludzi. Ten jedyny zysk naukowy otrzymać było można bez tylu ofiar.

Oslabienie feudalizmu nastąpiło w skutek podniesienia się miast, które i bez wojen krzyżowych, naturalnym porządkiem rzeczy podnosiły się, podnoszą i podnosić się będą, czego dowodem Ameryka, na którą wojny krzyżowe zdaje się wpływu mieć nie mogły. *Post hoc, nie zawsze znaczy propter hoc.*

Nęda, zdżiczenie obyczajów, epidemie, nieznanie przedtem choroby, nowe powody do międzynarodowej nienawiści, oto zysk wojen krzyżowych, jak każdego innych.

Ten cały szereg wojen krzyżowych i niekrzyżowych, rozbudzając namiętności, osłabiał w całym ogóle wiarę w Boga, a szerzył wiarę w dyabła, którą się wieki średnie odznaczają.

Nie wojny krzyżowe lecz Chrześcijaństwo był bodźcem do postępu; religia miłości, a może więcej strach pozagrobowego życia, skłaniały od czasu do czasu te pierwotne i dzikie natury do pokuty i zadostyczynienia. Żądał te przeciwności wielkich grzeszników i ludzi świętego żywota.

Gdyby wojny krzyżowe stanowiły szczęśliwą erę w postępie ludzkości, to po ich ukończeniu, lub w czasie ich trwania, powinny być lepiej jak poprzednio.

Historia jednak zwykłym biegnie trybem, a namiętności wynajdują coraz to nowe powody do wojen, jak gdyby ich kiedykolwiek brakowało.

Gwelfy i Gibelini, walka władzy świeckiej z duchowną, prawo pięści i odmiana tegoż prawa, sądy tajemne, oto dobrodziejstwa następującej po wojnach krzyżowych epoki.

W końcu niepodobna nie wspomnieć o bezpośrednim i niezaprzeczalnym skutku wojen krzyżowych: o zakonach rycerskich, z których najpotężniejszy, pod pokrywką szerzenia wiary, rozszerzał swe posiadłości.

Silnym był Chrześcijaństwo, kiedy pomimo takich apostołów, zwyciężył pogaństwo.

XI.

Przykłady Grecyi, Rzymu i wojen krzyżowych wystarczą, aby nas przekonać, że nie było szkodliwszych dzieł dla ludzkości jak dzieła siły, chociażby takzwanymi ideami cywilizacyjnymi kierowane były.

Na tych też przykładach poprzestaną.

Im więcej zbliżałbym się do chwil, w których żyję, tem mniej mógłbym być pewnym bezstronności.

Upadek Konstantynopola, odrodzenie, odkrycie nowych światów nie osłabiły wkorzenionej w ludziach wiary w siłę, a wojny, o byt cywilizacji z Turkami prowadzone, wzmogły tę wiarę i przyprowadziły do upadku tych właśnie, którym świetne dzieła siły, nowożytny Termopile i Maratony, pozwoliły zamknąć oczy na błędy ich państwowego ustroju.

Każdy z nas przy pomocy spisu wojen, prowadzonych przez ludy europejskie, gdy porówna stan ludzkości przed i po wojnie, przekona się, że są to wojny domowe,

które, jak kiedyś Grecya, przyprowadzą i nas do upadku, z którego skorzysta pierwszy lepszy naród, — chociażby budzący się z letargu Chińczycy — który silny naszą słabością, zaleje całą Europę, aby znów na kilka wieków wstrzymać bieg cywilizacji¹⁾.

Wszelkie wyższe kształty narodów, rodzą się przez rozwój moralności, nauk, literatury, sztuk, handlu i przemysłu. Gdy już poczęcie nastąpiło, zjawiają się tak zwani bohaterowie, którym się zdaje, że tworzą siłą to, co już stworzonym było. W istocie nic nie tworzą, lecz psują siłą rzecz moralnie poczętą, która, gdyby dojrzała, urzeczywistniłaby się sama. Siła zaś jest powodem owych przedwczesnych porodów, noszących zarodki chorób, które się w tych organizmach rozwinąć następnie muszą.

Jakiś pessimista, przypisujący wojny dyplomatom, radził, aby ich wszystkich zamknąć do domu obłąkanych i w tem upatrywał zbawienie ludzkości. Nie wątpię, że dyplomacya w rękach profanów znacznie gorsze dałaby wyniki. Nie wątpię wcale, że dobre szkoły początkowe utrudziłyby znacznie działania owych bohaterów-zbawców, którzy cudzą krwią i mieniem chcą dojść do górujących stanowisk w terażniejszości i wyryć swe nazwiska w przyszłości, pomimo, że nie sędzę, aby kiedyś historia dla nich względną była. Przypuszczam, że nawet wynalazca skutecznego specyfiku od bólu zębów, mieć będzie od nich chlubniejsze imię w przyszłych wiekach. Czy więc dzieje tysiąca kilkuset lat nic dodatniego nie przyniosły ludzkości?

XII.

O ile dzieła siły materialnej szkodliwemi się okazały, o tyle dzieła wiary i myśli, wielkie nam dały dobroczye i nadzieje większych w przyszłości.

¹⁾ Henryk de Beaumont wykazuje w liczbach niebezpieczny stan położenia ludów europejskich i wróży zależność ich ekonomiczną a może i polityczną od Ameryki.

W Europie wydatki wojenne i procent od długu publicznego wynosi na głowę ludności :

W Niemczech 20 fr., w Anglii 42 fr., we Francji 61 fr.

W Stanach Zjednoczonych 3 fr.

Na stopie pokojowej mamy $\frac{1}{15}$ ludności zdolnych do pracy pod sztandarami. Gdy dodamy sztuczne podrożenie artykułów żywności, wywołane przepisami celnymi środkowej Europy, czy nam podobne będzie wytrzymać ekonomiczne współzawodnictwo z Ameryką?

„*Finis Europae*” z tej strony zdaje się mniej himeryczny.

Chrześcianizm swemi zasadami, miłości bliźniego i równości w obliczu Boga, złagodził dolę niewolnictwa, a następnie doprowadził do zniesienia tej największej przeszkody w postępie ludzkości, czego loicznym następstwem w historycznym przebiegu, musiała być równość w obliczu prawa.

Najwięksi mędrcy Grecyi i Rzymu, nigdy w swych pojęciach wznieść się nie mogli do myśli, że niewolnik jest człowiekiem równym w czemkolwiek wolnemu.

Oklepane, a wzniosłe zasady prawne Rzymu: „*jus est ars boni et aequi, alterum non loedere, suum cuique tribuere*“, nie odnosiły się do niewolników.

Niewolnictwo ma tak srogi przywilej spaczania wszelkich moralnych społecznych podstaw, że po dwiętnastu wiekach Chrześcijaństwa, w Stanach Zjednoczonych te same panowały co u Rzymian względem niewolników pojęcia.

Za tą wielką dla ludzkości zdobyczą idzie w trop druga: poszanowanie dla pracy. Te dwie idee, tak późno dojrzały owoc nauki Chrystusa, już dziś weszły w nasze codzienne a nie odświętne pojęcia.

Za zniesieniem niewolnictwa, musiało przyjść uznanie pracy, uznanie wolnej pracy musi znów w przyszłości sprowadzić poszanowanie dla własności, czyli wolność zamiany owoców pracy.

Prawa krępujące tę zamianę są zabytkami niedawno z praw usuniętego niewolnictwa, pozostałości te długo jeszcze trwać mogą ze względu, że nic pracowiciej i dłużej nie zdobywamy jak prawdę.

Owocem trudu kilkunastu wieków jest wolność osobista i poszanowanie dla pracy. *Il tempo è galant, huomo*, bądźmy cierpliwymi, wyniki tych zdobyczy przyjść muszą rozumnie lub musowo.

Te dwie, jak się zdaje jedyne zdobycze nowożytnych czasów, pogardzanemi są przez „bohaterów-zbawców“, lecz co dziwniejsza i przez ludy w ogólności.

Jedna tylko Anglia stanowi wyjątek w tym ogólnym koncercie nieuctwa i wyrachowanej deklamacyi.

Obsypują jej postępowanie czczemi frazesami, w których „kupieckie uczucia“ i „szkoła Manchesterska“, nie-szczęśliwie z sobą rymują.

Ta frazeologia nie przeszkodzi Anglii być pierwszą na wyłomie w poszukiwaniu nierozwiązanego dotąd za-

gadnienia przyszłości, jak połączyć porządek państwowy z wolnością. Niemcy utrzymują, że ich praszczury Germanowie, to zagadnienie postawili, prawnuki chyłą się ku cezaryzmowi i trud ten przekazują rasie pokrewnej Anglo-Normanów.

Wolność osobista, poszanowanie dla pracy i własności, wolność zamiany pracy, w końcu połączenie wolności osobistej z porządkiem państwowym, oto zagadnienia, nad którymi pracuje Anglia.

„Dla nieskończonej inteligencji jedna jest tylko prawda“, lecz kto cząstkę tej prawdy posiedzie, nabiera siły do dalszych w tym kierunku zdobyczy. Otóż Anglicy wbrew porządkowi loicznemu rzeczy, nie zaczęli budowy od fundamentów, lecz od wiązania dachu, od pierwszego zagadnienia, jakie im historycznie przypadło: połączenie wolności politycznej z porządkiem państwowym, — i ta część zdobytej prawdy, posłużyła im do dalszego cywilizacyjnego rozwoju.

Praca paru wieków przekonała Anglików, że niema wolności politycznej, gdy się nie posiada wolności pracy i zamiany, i te loicznie początkowe podstawy wolności, w połowie bieżącego stulecia weszły dopiero w życie ekonomiczne Anglików.

Rzadkim, a nawet zdaje się jedynym dotąd w historii przykładem, jaki dają Anglicy, jest rozumna a nie bezwiedna praca nad poprawieniem popełnionych niesprawiedliwości.

Niektórzy z ekonomistów zwa socjalizmem państwowym podjęte zagadnienie wynagrodzenia wydziedziczonych siłą dawnych właścicieli Irlandyi. Nie jest to socjalizm państwowy, lecz chęć poprawienia dzieł siły przed prawem. Te usiłowania spóźnionej sprawiedliwości stawiają Anglię na czele cywilizacyjnej missyi, jaką mają wszystkie narody.

W niewielu krajach popełniono tyle niesprawiedliwości jak w Anglii, w żadnym siła nie odegrała tak przeważnego wpływu na ukształtowanie się własności, niema jednak kraju, w którymby dziś więcej ją szanowano, niema dotąd kraju, w którym chcianoby poprawić błędy spełnionych niesprawiedliwości.

Gdyby nawet Anglicy weszli na tę drogę, kierowani czysto praktycznymi względami, to poznanie, że droga sprawiedliwości jest najdogodniejszą, zasługi ich nie zmniejsza.

Droga sprawiedliwa nie dlatego jest sprawiedliwa, że jest dogodna, lecz jest dogodną dlatego, że jest sprawiedliwą.

Bez tej opatrnościowej harmonii, wątpić by można, aby ludzkość kiedykolwiek wybrała drogę sprawiedliwości. To pierwszorzędne stanowisko, przyznane Anglii, nie znaczy aby i inne narody nie współdziałały w misji cywilizacyjnej ludzkości.

Niema bezcelowości w naturze, tem mniej jej być może w wyższych organizmach społecznych, jakim jest każdy naród. Wszystkie mieć muszą i mają swą misję w ogólnym cywilizacyjnym zadaniu. Dla tego pozbawienie życia któregośkolwiek z nich, jest błędem zwykle do odpokutowania niepodobnym, błędem opóźniającym bieg postępu często o setki lat.

Jeżeli zniszczenie początkowego organizmu państwowego jak Kartaginy, wstrzymało cywilizację, o ile szkoda większą będzie, gdy zniszczymy więcej złożony, jakim jest naród.

Jeżeli nie wyliczam materyałów, jaki każdy naród dostarczył i dostarcza do wzniesienia ogólnej cywilizacyjnej budowy, nie robię tego z powodu, że zadanie to leży poza obrębem przedmiotu, jaki sobie założyłem, lecz dla zupełnego braku potrzebnych w tym kierunku wiadomości. Namiętne a tem samem fałszywe postęпки, jakich żadnemu narodowi nie zabraknie w historii, mają takie myśli najbezstronniejszego spostrzegacza.

Nie podobna mi pomimo tego nie wspomnieć o Francji, kraju, który zdaje się pierwszy wyrobił ideę narodowości i doświadczeniami swemi, *in corpore nobili*, wskazuje innym, jakich dróg unikać, a jakie wybrać należy.

Nie podobna mi jest także nie zaznaczyć, że idea grecko-rzymska postępu politycznego i społecznego przez siłę, wzmogła się w natężeniu w bieżącym stuleciu. Pomimo całego biegu historii, który nas przekonać był winien, jak przechodniemi i jałowemi są dzieła siły, wiara w nią jest jednym z najmniej zaprzeczanych artykułów politycznego katechizmu. Nadużywamy siły, a zapominamy, jak trudną jest naprawa błędów, w które siła zawsze popada.

Zniszczenie cywilizacji wschodnich przez Aleksandra Wielkiego, zmiążdżenie narodów łacińskich i Kartaginy przez Rzym, są jednymi z tych błędów, których naprawa była niemożliwą.

Zapominamy, że sprawiedliwość często bywa po stronie materialnie słabszej, że większość i jednomyślność nie chronią od błędów.

Śmierć Chrystusa wykazuje, że jednomyślność jest siłą, ale nie prawdą; morderstwa Demostenesa, Philipomena, Cyclerona, że siła popełnia czyny, których żałuje wówczas, a może dlatego, że już ich poprawić nie może.

XIII.

Dawid Hume powiedział: „Cały nasz systemat polityczny i wszystkie jego organa, dwie izby, ministrowie, armia nasza i flota, mają jedyny cel: zapewnić wolność dwunastu sędziów Anglii“.

Ten pogląd jednostronnie wyrażony zawiera podstawową prawdę, że celem każdej formy rządu winno być zapewnienie siły prawa w stosunkach między rządem a rządzonymi, i w stosunkach rządzonych między sobą.

W tem określeniu nie zapomniano o prawach indywidualnych, o które się w starożytności nie troszczono. Zadaniem rządu było wówczas zapewnić byt rzeczy publicznej, bez żadnego względu na prawa jednostek.

W nowożytnych także czasach, ilekroć razy istnienie danego społeczeństwa zagrożonem będzie, zwrócić się ono musi do starożytnych pojęć, bez uwagi, że te gwałcić będą prawa indywidualne.

Międzynarodowe więc i wewnętrzne walki są przeszkodą do urzeczywistnienia owego nowożytnego politycznego zwrotu, który łączy wolność osobistą z porządkiem państwowym.

Geograficzne położenie Anglii i charakter jej mieszkańców, zapewniające jej względne zewnętrzne i wewnętrzne bezpieczeństwo, spowodowały, że w kraju tym przeważył nowożytny kierunek, który w formie parlamentarnej rządu, zabezpiecza indywidualne prawa.

Ministryum odpowiedzialne, należące do większości izby powstałej z wyborów, rządzi krajem. Ten prosty na pozór mechanizm, jest treścią rządu parlamentarnego.

Za przykładem Anglii inne kraje Europy pokusiły się o połączenie wolności z porządkiem państwowym za pomocą systematu parlamentarnego. Dzieje jednak tej formy rządu na kontynencie Europy zdyskredytowały

parlamentaryzm, do którego narody te przygotowanemi nie były.

Rozproszkowanie narodu na stronnictwa, żadnemu z nich zapewnić nie może większości w izbie i przeszkadza wyrobieniu idei państwowej. Są to raczej sekty, czyhające na grosz budżetowy, jak stronnictwa, które współzawodniczą w rządzeniu naprzemian krajem, stosownie do wyrażonych przy wyborach potrzeb ludności.

Ministerya też żyjące jak efemeridy, nie mogą być odpowiedzialnemi za swe czynności, nie mogą się przejąć ideą państwowego porządku, lecz są zaledwie nowożytną formą anarchii.

Rozszerzenie prawa wyborczego do warstw narodu mniej oświeconych, wówczas gdy więcej oświecone rozumieć go jeszcze nie były w możności, zamieniły systemat parlamentarny na walkę o byt siłą, w której jedni „walczą o ścierw, a drudzy dla sławy“.

Zapewnienie „wolności dwunastu sędziów „*habeas corpus*“, oraz prawa o wychowaniu publicznem, przygotować dopiero mogą ludność do używania swobód parlamentarnych, które, jeśli mieć mają na celu idee lub interesa, to idee i interesa ogółu ludności, a nie pewnych podziałów kraju, lub danych warstw ludności, a w żadnym zaś razie mieć nie powinny na względzie „budżetowego żeru“.

Ta skarłowaciała odmiana parlamentaryzmu, prowadzić musi zmieniającą się na przemian drogą anarchii i cezaryzmu do upadku i zdziczenia.

Dla tych narodów, niedorosłych do systematu parlamentarnego, wystarczyłyby izby, uchwalające prawa i budżet państwowy z przywilejem veto dla władzy wykonawczej, któryby jej pozwolił rządzić, opierając się na mniejszości izby, jak to ma miejsce w Stanach Zjednoczonych Ameryki.

Słodką jest rzeczą dla ułomnych, wytykać cudze błędy, tej słodczy zażywają do syta w Europie w krytyce amerykańskich politycznych obyczajów.

Przyznać też trzeba, że w Stanach Zjednoczonych w praktyce politycznych urzędzeń, w jaskrawszych jeszcze jak w Europie kolorach występuje zasada walki o byt siłą.

Stronnictwo, które zwycięża przy wyborach, uważa za łup mu przynależny wszystkie posady płatne, a prezydent, któryby nie obsadził wszystkich urzędów członkami swego stronnictwa, uważanym byłoby za zdrajcę, narażałby nie tylko swą polityczną przyszłość, lecz życie.

Amerykanie dbając o rząd silny, nie wybrali systematu parlamentarnego.

Prezydent z poza izby mianuje zależnych od siebie ministrów, nie rządzi więc kongres, ale on sam, a za pomocą veta parlamentarnego, prawnie mu przysługującego, rządzić może wbrew woli większości izb, opierając się na ich mniejszości¹⁾.

Spoczywająca na tak silnych podstawach władza wykonawcza, sprzyjałaby idei państwowej, gdyby prezydent mógł mieć na pieczy interes ogólny kraju, nie zaś wyłączne względy swego stronnictwa.

Zdanie Hum'a, że celem rządu jest sprawiedliwość i zapewnienie wolności „dwunastu sędziów“, przyjętem byłoby przez każdego Amerykanina za dziwaczny objaw europejskiego fantazyowania. „Żer budżetowy“ bez omówień, jest celem stronnictwa, które przychodzi do rządu, celem głośno i szczerze wyznawanym.

Widzimy z tych paru przykładów, że tak systematy: reprezentacyjny jak parlamentarny, weszły na obu półkulach pełnemi żaglami na wody walki o byt siłą.

Jakże odbiegliśmy daleko od spełnienia historycznego zadania połączenia wolności osobistej z porządkiem państwowym, jak daleko od zapewnienia „wolności dwunastu sędziów Anglii“.

A zawsze jedna i ta sama przeszkoda: cześć dla siły, zapożyczenie od zwierząt instynktownej wiary w siłę przed prawem.

Urzeczywistnienie idei postępu nie leży w formach rządu, ale w nas samych, tyle warta jest każda forma ile są warte ręce, w których ta forma spoczywa.

XIV.

W czym więc leży przyczyna bałwochwalczej czci, jaką wszystkie narody otaczają siłę?

W dzieciństwie naszej cywilizacji.

Droga, jakąśmy przebiegli, była długą i mozolną, ztąd jak dzieciom wydaje się nam, że bardzo starzy jesteśmy, gdy zaledwie wyszliśmy z niemowlęctwa.

¹⁾ Prezydent ma prawo odesłać każdy bill do izby, z której inicjatywy ten bill wyszedł. Bill odesłany przez prezydenta, nabywa mocy prawa dopiero wówczas, gdy $\frac{2}{3}$ głosów każdej izby go przyjmie.

Świat jest jak młodzieniec rozumem i wiekiem nie pełnoletni, z którego wad i zalet wnosić można, jakim będzie człowiekiem.

Wiara w pięść i nieumiejętność rozróżniania między moim a twoim, zdają się słabo wróżyć o jego przyszłości. Pomimo tych wad młodzieńca, widzimy w nim ciągły postęp, przerywany wprawdzie chwilami zastoju, a nawet cofania się. Ten jednak ciągły postęp uzasadnia nadzieję, że będzie kiedyś człowiek z młodzieńca, pomimo burzliwości jego charakteru, zarozumiałości, uganiania się za błyskotkami i upodobania do gier losowych.

Ta szczególna namiętność opóźnia wyrobienie charakteru młodzieńca i naraża na zaciąganie długów, ze słabą nadzieją wypłacenia ich z powodu dziwnej jego manii grania zawsze z sobą samym. Wielkie wygrane raz prawej raz lewej ręki, zwiększają stopę wydatków. Wyleczenie z tej monomanii jest wątpliwe, choroba ta dziedziczna; pradziad, dziad, ojciec już jej podlegali.

Zdrowy rozsądek, którego w chwilach wolnych od tej manii młodzieńcom nie brakuje, byłby może skutecznym lekarstwem, gdyby nie przyjaciele od niemowlęctwa *Demos* i *Aristos* i podejrzaną wartość wspólna przyjaciółka *Gloria*. Ci dwaj różni temperamentem w bezustannej walce z sobą, zgodni są charakterami i równe do naszego młodzieńca udają przywiązanie, a że to senatorskie pacholę jest dziedzicem znacznego imienia, sądzić można, że przyjaciele długo podtrzymywać będą namiętność, z której żyją.

Ludzie to nad wiek zużyci, bez żadnych moralnych zasad, zręczni jednak i przebiegli, umieją otoczyć naszego młodzieńca swymi poplecznikami, z których głupszy w najlepszej są wierze, że zaś silna wiara jest zaraźliwą, nasz młodzieniec podlega naprzemian paroksyzmom wiary to w jednego to w drugiego przyjaciela, które go doprowadzają zawsze do znacznych strat majątkowych. Wówczas to zwraca się on musowo do pracy, lecz na czas krótki. Załatawszy jako tako biedę, wpada napowrót w dawne towarzystwo *Aristosa* i *Demosa*, kłócących się z sobą, lecz dziwnie zgodnych w chęci życia jego kosztem.

Najdziwniejszym objawem, że owi przyjaciele młodzieńca, różni pod względem celów i sposobów zarówno podlegają urokowi starej, a niebezpiecznej pozorami młodości *Glorii*.

Dla tej zalotnicy o krwawych rękach, każda woda, z Tybru, Sekwany lub Sprei jest Letejską. Z tych ką-

pieli wychodzi wiecznie powabna, pomimo krwi przelanej i roztrwonionego złota, a zdaje się, że tylko nędza zupełna jej kochanków zdoła odwrócić od niej oczy i serca, nie mówię mózgi, bo te nic z nią wspólnego nie mają.

Nie sędzę, aby to prastare porównanie ludzkości do człowieka było fałszywem. Ludzkość stanowi jedną organiczną całość, złożoną z części solidarnie z sobą połączonych.

Historja i nauki społeczne wykazują, że obrażenie którejkolwiek z tych części, we wszystkich odczuwać się daje, a pomimo tego powtarzamy ciągły błąd wzajemnej walki żołądka, rąk, nóg i głowy.

Wszystkie nerwy tego złożonego organizmu zacięcie biją się z sobą, a tem polityczny i społeczny nihilizm zwiemy „walką o byt“, jak gdyby prawa ręka była wilkiem, a lewa baranem.

XV.

Taką też walką prawej ręki z lewą jest walka ekonomiczna, którą wypełniamy rzadkie chwile pokoju, aby podtrzymać dawne i nowe wyrodzić nienawiści.

Przypominamy, że nierówność zdolności ludzkich i warunków w których się te zdolności rozwijają, wyraża podział zajęć i zamianę, oraz wpływającą z nich solidarność interesów ludzkich.

Żeby jednak te przyrodzone prawa skutecznie działały, należy im pozostawić bieg wolny, nie krepowany siłą.

Jak to już widzieliśmy, żaden z czynników nie był tak dla ludzkości szkodliwym, jak wiara w siłę. Lecz ludzkość mozolnie przyswaja sobie cząstki prawdy; praca często kilku wieków zaledwie małą nam pod tym względem przynosi zdobycz, a zwykle w tych ziarnach złota, są jeszcze przymieszki metalu wątpliwej wartości.

Co nam dały najdawniejsze cywilizacye, trudno jest dziś określić właśnie z powodu dzieł siły. Leksykografia i archeologia starają się obecnie dostarczyć materyałów dla wyjaśnienia pracy ludzkości przez ciąg lat paru tysięcy.

Grecya pozostawiła nam w spadku ideę moralnego piękna; Rzym ideę państwowego porządku; Żydzi ideę jedynego Boga; Chrześcianizm miłość bliźniego, oraz ideę równości w obec Boga, która prowadzi do równości w obli-

czu prawa. Jedyna zaś myśl nowa, która weszła w krew obecnego pokolenia, myśl, która jest tak późnem następstwem Chrześcjanizmu, jest poszanowaniem dla pracy.

Do końca XVIII wieku pielęgnowaliśmy pogardę dla pracy, *opus servile*. Prócz sztuki wojennej, a po części literackiej, każdy rodzaj pracy uważanym był jako znak niższości, jako zajęcie hańbiące. Postąpiliśmy pracowicie o jeden krok, lecz nie zdołaliśmy jeszcze następnego postawić, nie mamy dotąd uznania dla wolności pracy i dla własności.

Czemże jest własność bez wolności zamieniania jej, krępiemy jednakże wolność zamiany pracy; zapominamy, że praca nie jest celem ale środkiem, że za pomocą zamiany, praca przy mniejszem natężeniu większe nam daje korzyści; zapominamy, że krępując zamianę, zabieramy część mienia jednym, aby go oddać drugim. Niweczmy więc w pewnej mierze skutek przyrodzonych praw zamiany pracy, wkraczamy w dziedzinę walki o byt siła.

Nierówność zdolności ludzkich i współzawodnictwo tych nierówności na polu pracy, dopiero wówczas może wydać owoce, gdy zamiana pracy krępowaną nie jest. Krok ten znów kiedyś rozumnie lub z konieczności postawić musimy. Krok ten zwie się *laisser-faire laisser-passer*, formuła głośna nieco powierzchowna, a dziś przez protekcyonistów i wszelkiego rodzaju socyalistów mocno potępiona.

Człowiek będąc z natury swej nie doskonałym, często się myli tak w wyborze pracy jak w sposobie zamieniania jej, i wówczas karany jest za tę pomyłkę mniejszym zyskiem lub nawet utratą całego mienia. W karze tej jednak spotyka go loiczny wynik własnych jego czynów.

Gdy ktokolwiek równie omylny, a pozbawiony bodźca osobistego w tym względzie interesu, kierować będzie pracą i zamianą pracy, pomyłki będą częstsze, lecz kara za te pomyłki nie dosięgnie tego, który je popełnił, w dodatku zaś przyjdzie zapłacić za pośrednictwo mniej lub więcej uczciwego meklera.

Łatwo zrozumieć tych, którzy z pobudek politycznych życzą sobie w swym ręku największą nagromadzić siłę, aby tak rządzić życiem ekonomicznem narodu, jak się rządzi batalionem piechoty; — trudniej tych, którzy powtarzają za panią macochą pacierz i potępiają w do-

brej wierze swobodę pracy i zamiany, która jedynie może zapewnić najtańszą produkcję i najsprawiedliwszy jej rozkład.

Znamy rozpowszechniony wstręt do tak zwanych teorii. Ze zmianą wypadków zmieniamy poglądy; gdybyśmy byli teoretykami, musielibyśmy wytlómaczyć powód zmiany, lecz jako ludzie praktyczni pogardzamy teorią, szczególnie gdy ta jest nam niedogodna, i nie czujemy obowiązku usprawiedliwienia się nawet przed sobą samemi.

Tracą na tem charaktery, wątpię aby zyskiwały wypadki.

Lecz jedną z teorii najmniej dotąd zaprzeczanych jest dziesięcioro przykazań; oprzeć się na teoriach zawartych w piątym i dziesiątym, nie będzie sędzę jej nadużyciem.

Przypuśćmy, że mieszkaniec jakiegokolwiek kraju zarabia 100 franków rocznie. W tym kraju nie wyrabiają płótna i człowiek ów na zakupienie potrzebnej mu ilości tego wytworu, sprowadzonego z zagranicy, wydać musi 10 fr. Pozostanie mu 90 na inne potrzeby życia.

Prawodawcom jednak tego kraju zdaje się, że dla podniesienia narodowego bogactwa, należy zachęcić produkcję krajowego płótna i nałożyć w tym celu cło na płótna zagraniczne. Powstaje fabryka krajowa, a człowiek o którym mówiliśmy, za tę samą ilość i jakość płótna dać musi franków 15, na inne więc potrzeby pozostanie mu 85, zamiast 90.

Jeżeli te 5 fr. przeszły z rąk konsumenta do rąk fabrykanta, bogactwo krajowe nie zmniejszyło się ani powiększyło.

Powiększą się, a raczej zepsują krajowe stosunki o parę wymownych zdań o patryotyźmie i narodowym płótnie, i 5 fr. przejdzie z jednych rąk do drugich.

Gdyby wolność zamiany krępowaną nie była, nasz człowiek kupiłby płótno tam, gdzie go dawniej kupował, a fabrykant nie stawiałby fabryki, — gdyby ją zaś powstał, a nie mógł oddać płótna po cenie zagranicznej, straciłby swój kapitał, a byłoby stratą dla niego i dla kraju.

Przypuśćmy nawet, że ten kapitał jest wielki, straciłby go wkrótce.

Gdy jednak wszyscy mieszkańcy kraju składają po 5 fr. w ręce fabrykanta, nie traci on swego kapitału

lecz cudzy, a ponieważ ta składka trwa ciągle, traci znacznie więcej, lecz nie swoich ale cudzych pieniędzy. Gra tego rodzaju trwać będzie tak długo, jak prawo które ją wywołało; a interesem ogółu mieszkańców będzie, aby fabrykant stracił jak najwięcej i swoich kapitałów i zamknął fabrykę.

Jeżeli zaś, co się częściej zdarza, fabrykant zyskuje na fabryce cło, ma ten skutek, że wszyscy mieszkańcy kraju, używający jego wyrobów, składają się, aby zyski jego powiększać.

Traci więc lub kapitalizuje nie swoje, ale z cudzej pracy pochodzące pieniądze.

Lecz niestety nie samem tylko płótnem żyje człowiek, potrzeba mu jeszcze wyrobów bawełnianych, żelaznych, stalowych, wełnianych, cukru, zboża, — a cywilizacya tak go zepsuła, że chodzenie w butach dla wielu jest dotąd koniecznością. Na pozór metafizyczne i sentymentalne dowodzenia, które posłużyły fabrykantowi płótna, posłużą innym. Kraj się pokryje fabrykami różnego rodzaju, które znów tracić będą lub kapitalizować nie swoje pieniądze, a nasz człowiek o stu frankach, oddawać będzie znaczną część swego zarobku, aby dać możność fabrykantom bogacenia się jego kosztem. Nie sądźmy, aby ten człowiek był istotą idealną, jest to dobry nasz znajomy, nazywa się zaś: „wszyscy mieszkańcy kraju“.

Kraj przybierze wprawdzie pozór przemysłowy, wysokie kominy urozmaicają lub zeszpecą krajobraz, a wielu osobom wydawać się będzie, że smugi dymu są oznaką bogactwa, jakby nawet tum koloński lub opera paryska, przeniesiona do Pacanowa, z miasta kóz uczynić mogły Paryż lub Kolonię.

Smugi dymu zostaną dla widzów, pieniądze płacone przez wszystkich mieszkańców kraju, wejdą do kieszeni tych, których cła protekcyjne podtrzymują.

Gdyby zamiast tych ceł, zaprowadzono składkę główną na korzyść osób, które z ceł otrzymują zyski, systemat ten miałby zalety większej jasności i byłby dla kraju mniej uciążliwym.

Lecz przy systemie protekcyjnym złe nieogranicza się na traceniu lub kapitalizowaniu cudzych pieniędzy. W wielu przemysłach protegowanych kapitały przynoszą znaczne odsetki: 15, 20 do 50%, a kapitaliści zachęcani tak wielkim zyskiem, rzucają się do tych przedsięwzięć

z zaniedbaniem innych, więcej z naturą kraju zgodnych. Po niejakiem czasie w tych sztucznych gałęziach przemysłu przychodzi nadprodukcya, wywołana skierowaniem się kapitałów do przedsięwzięć, które tak wielki zysk dawały, a nadprodukcya ta, pomimo wysilen sztucznych a zwykle opartych na znowach, kończyć się musi utratą znacznej części kapitałów. Strata zaś bogactwa krajowego na tem się jeszcze nie ogranicza.

Gdyby kapitaliści nie byli zachęceni nadmiernym, chociaż często krótkotrwałym zyskiem, byłiby użyli swych kapitałów do przemysłów odpowiedniejszych przyrodzonemu warunkom kraju. Te zaś rodzaje przemysłu zaniedbane, wytrzymać nie mogą zagranicznej konkurencyi i upadają także. I to się straciło, i tamtego się nie zyskało.

W końcu w normalnych ekonomicznych warunkach, udział kapitału w produkcji czyni ją tańszą, a pomnażanie się kapitałów obniża ich stopę procentową i wpływa na coraz tańsze wytwarzanie, z czego ogół korzysta. W tych warunkach bogaci stają się bogatszymi ale i biedni stają się także bogatszymi. Przy prawach protekcyjnych rzeczy inny przybierają kierunek. Prawa te sztucznie podnoszą stopę procentową, a tem samem i drogość wytwarzania. Zysk kapitałów dochodzi do skandalicznej wysokości. Bogaci stają się bogatszymi, ale biedni coraz biedniejszymi.

Kapitał z dobroczynnego czynnika w produkcji staje się jej samowładnym panem, a znowy mniej licznych kapitalistów, pozwalają narzucać konsumentom i robotnikom warunki często nader twarde. Zbawienne z natury rzeczy działanie kapitałów przechodzi w wyzysk i staje się powodem nienawiści, która wypiera przyrodzoną ludziom solidarność.

Pewien odłam protekcyonistów w dobrej lub złej wierze, widząc, że prawa protekcyjne zabierają część imienia jednym aby ją oddać drugim, wpadł w paradoks równości, i żąda, aby cała produkcya równą była osłonięta protekcyą. Zamiar niewykonalny i mało loiczny.

Gdyby wszyscy producenci, co jest niemożliwe, równej używali protekcyi, protekcyja zeszlaby do zera, nie istniałaby wcale. Pozostałoby jednak podrożenie całej produkcji kraju i podrożenie wszelkich wytworów, co nie może być ekonomicznym celem żadnego narodu, tak ze względu wewnętrznej konsumpcyi, jak współzawodnictwa z innymi narodami.

Paradoksalna naiwność równości pochodzi, jeżeli jest w dobrej wierze, z zapomnienia, że protekcya nie miałyby racyi bytu, gdyby nikt na niej nie zyskiwał, gdyby nie chodziło o zabranie części mienia jednym, aby ją oddać drugim.

Takim to sposobem spaczenie naturalnych praw wolności pracy i zamiany, przetwarza przyrodzoną a dobroczynną walkę o byt prawem, w zwierzęcą walkę o byt siłą przed prawem. Systemat ten, jak to Brigt powiedział, tak jest dla ludzkości zbawiennym, jak silne uderzenie kułakiem zbawiennem jest dla oka.

Twórcy jednak systematu, który takie wydaje owoce, rzucają kłatwę na wolność pracy i zamiany, wyrażonej w formule: *laisser-faire laisser-passer*.

Według nich należy ukrócić anarchiczną konkurencyę i pełną niebezpieczeństw samowolę. Formuła ta znaczy jednak, pozostawić bieg nie krępowany siłą przyrodzonym opatrnościowym prawom: wolności pracy i zamiany. Przeciwnicy tego zdania zastępują go innem. Narzucić siłą prawa dla siebie korzyści, które pozostawiają wolny bieg chciwości i wyzyskowi z pogwałceniem przyrodzonych praw wolności pracy i zamiany.

Na dzieła też siły krytycznie zapatrywać się należy, a skoro tylko stanowią one pogwałcenie teoryi dziesięciu przykazań, chociażby krytyków nazwano ideologami, doktrynerami i t. p., pewnym być można, że słuszność jest po ich stronie.

Bliźniacy protekcjonistów, socjaliści państwowi, równemi są nieprzyjaciółmi idei, zawartej w *laisser-faire laisser-passer*¹⁾.

¹⁾ Jednym z objawów socjalizmu państwowego pozornie najwłaściwszym, jest: rządowa assekuracya robotników od wypadków w Niemczech. Wydane w r. 1887: *Aemtliche Nachrichten des Reichs-Versicherungsamts* wykazują: Mianowano w zarządzie centralnym w Berlinie 43 urzędników, 742 członków komitetów korporacyjnych, 2356 czł. kom. sekcyjnych, 8501 biegłych, 2445 delegatów od robotników, 5252 członków sądów arbitralnych; razem przeszło 17.000 osób, dla wynagrodzenia 10.540 osób, uległych wypadkowi.

Na jedną markę wypłaconych wynagrodzeń wydano kosztów jedną markę i trzydzieści pięć centów.

Taki otrzymano rezultat w r. 1886.

W stowarzyszeniach prywatnych angielskich, koszt ten wynosi kilkanaście procent od sta.

Z poszukiwań w tym kierunku wypada nadto, że w stowarzyszeniach prywatnych coraz mniej bywa wypadków; w stowarzyszeniu rządowym niemieckiem coraz więcej.

Nowożytny odnowiciel cezaryzmu nie sądził zapewne, że jego duchowi następcy tak dalece posuną loiczność w starej idei, że znacznie przewyższą starożytny pierwowzór.

Administracja, sądownictwo, dyplomacja i wojskowość, są jeszcze niczem w porównaniu z działalnością, jaką dziś w każdym narodzie przedstawia życie ekonomiczne całej ludności. Owładnąć tem życiem, rządzić niem, jest położyć rękę na wszystkich jednostkach narodu, zrobić je ściśle od siebie zależnemi. Z ust też tuzinkowych Cezarów wyszło potępienie zasady wolności pracy i wolności zamiany, a przy zaniku mózgów i charakterów naszej epoki, nic dziwnego, że cała szkoła uczonych wynajduje ekonomiczno-filozoficzne argumenty, na poparcie tego potępienia.

I ten zgrzybiały, do szpiku zużyty kształt dawno zajałowionej myśli, nabiera nowej siły, pomimo, że zdawał się być przez nowożytny monarchizm pogrzebanym.

U szczytu chciwość, której się daje bieg wolny a którą się straszy podstawą, u podstawy obdzierani którym się schlebia, a wzięwszy od nich całość, oddaje się im wspaniałomyślnie połowę. Oto treść neocezaryzmu. Zaprawdę lepszym był starożytny, ten szczerze zabierał jednym aby dać drugim.

Do czegoż doszliśmy jednakże stosując myśli protekcyjnistów i socyalistów państwowych.

Jad nienawiści zakaził życie międzynarodowe i społeczne ludów.

Cudzoziemiec to nieprzyjaciel; silimy sobie głowy i wydajemy własne miliardy, aby wyciągnąć pieniądze od niego, wziąć a nie dać, sprzedać a nie kupić. Zazdro-

Takim jest wynik asekuracji rządowej od wypadków.

Jakim będzie zamierzonej kasy rządowej emerytalnej dla wszystkich pracowników w Państwie?

W tym niebezpiecznym projekcie, który gdy dojdzie do skutku, musi obniżyć moralne zalety narodu, wszystko jest monstrialne a mgliste, począwszy od przepisu wypłacania emerytury po dojściu do lat siedm-dziesięciu, czyli dla wszystkich prawie uczestników, dawno po ich śmierci.

Jeżeli ten projekt dojdzie do skutku, ile zamianują urzędników i ile kosztować będzie marka wypłaconej emerytury?

Należało pamiętać o słowach Thiers'a, wypowiedzianych jeszcze w r. 1848: „Chcąc zapewnić ogólną rządową emeryturę robotnikom, na jakichkolwiek oprzemy się danych, musimy dojść do absurdu“.

ścimy mu bogactw, pogardzamy nim i marzymy, w jaki sposób obedrzeć by go można.

Nienawidzimy się równie szczerze wzajemnie; kapitalista to nieprzyjaciół, nieprzyjacielem robotnik.

Idea nienawiści między narodami, między warstwami ludności tego samego narodu, przybiera rozmiary zdziczenia.

Kapitałiści zakazują wprowadzania kapitałów i wytworów zagranicznych, zboża, w końcu i mąki, — pracownicy robotników. Nieprzyjacielem cudzoziemiec, nieprzyjacielem kapitalista, nieprzyjacielem robotnik, nieprzyjaciółmi w końcu kobieta i mężczyzna.

W jednym tylko kierunku postąpiliśmy w miłości — w miłości dla zwierząt i dla zbrodniarzy. Uważałbym ten postęp za cenny nabytek, gdyby nie płynął z bezwiednego może przekonania bliskiego z niemi duchowego pokrewieństwa. I tak na wszystkich polach ludzkiej działalności zastąpić zdołaliśmy zwierzęcem godłem walki o byt siłą, przyrodzoną a dobroczynną walkę o byt wolnością pracy i zamiany, walkę o byt prawem, która zamiast nienawiści wyrodziłaby współzawodnictwo w pracy i solidarność między ludźmi i narodami.

Wolność pracy i wolność zamiany jest uszanowaniem własności oraz najszybszą drogą dla społeczeństw do poprawy ich materialnego bytu. Wolność ta ma także wielkie polityczne znaczenie, zacieśniając bowiem międzynarodowe węzły, byłaby przeszkodą dla działań sity, dla instynktu, zaboru i rabunku ¹⁾.

XVI.

Zaprzeczyć nie podobna, że instynkt prowadzi człowieka do rozszerzenia swego *ja* we wszystkich kierunkach, bez względu na prawa drugich.

Popęd ten ograniczany jest dotąd podobnym instynktem drugich, siłą oporu, jaką ci drudzy przeciwstawiają.

¹⁾ Dla czytelników mniej zaznajomionych z literaturą ekonomiczną, potrzebną jest wzmianka, że nie ma w tym rozdziale ważniejszego argumentu, któryby wielokrotnie wypowiedzianym nie był. Bastiat, N. Say, J. Garnier, F. Passy, Molinari, Consecble, Senemil i wielu innych wszelkiej narodowości ekonomicznych autorów, dawno już napisali to, co ja obecnie powtarzam.

Walka tych instynktów, tych egoizmów, staje się niższą od walki zwierząt o tyle, że zwierzęta innej prowadzić nie mogą, że ją prowadzą szczerze, nie kosztownie, i nie rozporządzają moralnym arsenałem prawd *ad usum Delphini*. Nie usprawiedliwiają swej walki pozorami dobra ogólnego, a wilk pożerając barana nie przekłada mu, że obowiązkiem baranów jest być zjadanymi przez wilków. Ten instynkt jest źródłem wszystkich zagadnień międzynarodowych i społecznych, silniejsi starają się żyć kosztem słabszych, słabsi bronić się usiłują, a dzieje ludzkości są obrazem nierównej walki wilków z baranami.

Takiem jest działanie ludzi wbrew przyrodzonym prawom, wolnej zamiany, wolnej pracy, własności i solidarności interesów ludzkich.

Wobec tego gwałcenia przyrodzonych praw przez tyle tysięcy lat, jakże można zaprzeczyć wolnej woli w stosunkach ludzkich, jak można utrzymywać, że człowiek podlega prawom, na które nie miał i mieć nie będzie wpływu, jak kamień podlega prawu ciężkości o które się go nie radzono.

Ludzie od początku swego istnienia mogąc z mniejszym wysileniem stawiać proste, woleli z większym, krzywe budować wieże. Cała nasza historia przepelniona jest czynami przeciwnymi przyrodzonym prawom, na mocy przywileju jaki nam przypadł w udziale, robienia głupstw lub czynów mądrych, stosownie do naszego wyboru.

Ta możność wyboru wskazuje, że nie podlegamy automatycznie prawom, którym zadajemy gwałt, spowodzając obrażenia, ostrzegające nas o fałszywie wybranym kierunku. Choroby te wprawdzie nader powolnie działają, gdy nas jeszcze o śmierć nie przyprowadziły, nie idzie zatem, aby je wywoływać, prawa bowiem przyrodzone, jako takie działać muszą, a gdy nie będziemy chcieli nagiąć się do nich rozumnie, stosować się do nich będziemy musieli musowo.

Ta konieczność, automatyczność praw przyrodzonych do nas się odnosi, gdy się zwierzęcym instynktem rządzymy, wówczas jak zwierzęta podlegamy fatalności praw, których prócz człowieka, całe stworzenie uniknąć nie może.

Jak li tylko człowiek w całym stworzeniu ma zdolność zamiany swej pracy, tak znów on jeden ma przy-

wilej wyboru postępowania podług lub wbrew przyrodzonym prawom, wybór między złem i dobrem — wolną wolę.

Wybór drogi zgodnej z prawami przyrodzonymi, który się czasem ludziom przytrafia, wpływa na szybszą ich losu poprawę, wybór drogi przeciwnej, zdarzający się znacznie częściej, na pogorszenie ich doli.

Wówczas to podlegamy automatycznemu działaniu praw przyrodzonych, które w swej sile leczniczej miażdżą przeszkody, jakie na swej drodze spotykają.

Wynikiem tych działań ludzkich i tego ciężenia praw naturalnych, jest postęp, szybszy, powolniejszy, zatrzymywany niekiedy w biegu, niejednokrotnie wstecz przez ludzi cofany, a wówczas przez prawa naturalnie, automatycznie i boleśnie przywracany.

Zaprzeczono postępowi, jednak człowiek z ludożerstwa przeszedł do niewolnictwa, do życia pasterskiego, rolniczego, przemysłowego. Z mieszkańca ziemnej nory do partononu, z czciela przedmiotów i sił przyrody, do idei jedyneho Boga, wówczas gdy „społeczeństwa“ żórawi, pszczoł i mrówek pozostały takimi, jakimi od początku były, gdy wilk, tygrys, lew, gina, lecz swych obyczajów zmienić nie mogą, albowiem *do ut des, facio ut facias*, są ideami dla nich nie dościgłemi.

„Społeczeństwa“ te na wieki skazane są na swe misterne lub krwawe roboty, na walkę o byt siłą.

Gdyby człowiek także mógł wybrać to godło na wieki, gdyby zdolnym był zmienić przyrodzone prawa, a nie był w stanie zmienić swej natury, zrównać ją ze zwierzęcą, walka o byt siłą szkodząc silnym i słabym, doprowadzić by musiała do wygaśnięcia rodu ludzkiego. Przywilej więc robienia głupstw, znamie niższości człowieka w porównaniu do zwierząt, podług zdania pessimistów, jest znamiem wolnej woli, oznaką możności wyboru między złem i dobrem.

Zbyt często wybieramy złe, przez nieznanomość co jest dobrem, lub zaślepieni namiętnością. Aby tych pomyłek uniknąć, aby postępować zgodnie z prawami przyrodzonymi, należy je poznać.

Do tego potrzebną jest oświata.

XVII.

Porównujemy wiadomości naukowe naszych przodków z obecnymi, a gdy bilans ten wypada na korzyść naszą utrzymujemy, że oświata szybko postępuje.

Względnie szybko w ostatnim wieku postąpiły nauki oraz ich stosowania, lecz czy wypada nazwać oświatą nagromadzenie tak wielkich zapasów nienawiści, które zdołaliśmy wytworzyć, aby ten kapitał następcom naszym przekazać?

Czy można oświatą nazwać tę walkę prawej ręki z lewą, która pod względem międzynarodowym i społecznym jest znamię naszej epoki?

Czy jest oświatą uzbrajać całe narody? — aby zaś im nie dać wytchnienia w nienawiści, wypełniać rzadkie chwile pokoju wojną ekonomiczną, zapewne dla tego, aby się ludzie spostrzedz nie zdołali o solidarności swych interesów.

I tak pod hasłem walki o byt, byt poświęcany dla walki, wydajemy miliardy na cele wojenne, zatracamy miliardy na walki ekonomiczne.

Właściwe użycie tych miliardów dałoby nam byt, niszczenie ich daje nam nędzę i wyradza nienawiść, która nowych wymagać będzie ofiar, aby znów wywołać nędzę i nienawiść.

Zwierzęta od których zapożyczyliśmy hasła, znacznie mądrzej tę walkę prowadzą, pożerają się nie kosztownie i zbawienia swego nie zakładają na tem, aby wilczęta jednego boru były tak samo jak wilczęta sąsiednich lasów. Kawałka starej kości żaden wilk w tym celu nie poświęci.

W walkach też ludzkich pod zwierzęcem hasłem wszystkie ludzkie zdobycze przeciw nim się obracają, nauka i wynalazki stają się istnemi plagami.

Dziś już parę centnarów materii wybuchowej wystarczy na zniszczenie pracy wieków, cel ten wkrótce może być osiągnięty tak małą wagą, że ją nosić będzie można jak zegarek kieszonkowy. Czy wobec tej niedalekiej zapewne przyszłości, właściwą jest rzeczą siać międzynarodową i społeczną nienawiść?

Wynalazek druku zdemokratyzował naukę, lecz nie oświatę, która dotąd pozostała udziałem nader małej ilości osób.

Zdemokratyzować nie można jednak nauki we właściwym jej pojęciu, jedynie rozpowszechnić można formuły, zawsze powierzchowne, zwykle fałszywe a tłumom schlebające.

„Własność jest kradzieżą“; „walka o byt siłą“ — oto formuły duchom pokrewne, które przenikają do najgłębszych warstw ludności i zyskują ich poklask. Są to zdania proste, łatwe do pojęcia aczkolwiek fałszywe, a może dla tego że fałszywe, przy pomocy zaś dynamitu nawet do urzeczywistnienia na chwilę możliwe.

Nauka wykazuje znów, że świat przez nas zamieszkiwany jest „pyłkiem w stworzeniu“. Zdemokratyzowanie tej prawdy zrozumiałej nawet dla profanów, staje się dla nas kamieniem obraży.

My cośmy się mianowali „królami stworzenia“, tracimy wiarę w rzeczywiste nasze posłannictwo, odwagę do walki, wiarę w siebie. Sądziliśmy, że my jedni jesteśmy uprzywilejowanymi widzami, dla których cały świat pracuje, a zapominamy, że jesteśmy w tej pracy wyjątkowymi działaczami, jedynymi w znanym nam stworzeniu, którzy z samowiedzą dążyć mogą ku lepszemu.

Tak więc nasza wiedza i rozpowszechnienie jej w ogólnikowych a często fałszywych formułach, wyradza zwątpienie, chęć używania życia w zmysłowych tego życia objawach a w końcu nienawiść. Wątpiono, używano i nienawidzono się zawsze. Wady te bywały jednak smutnym przywilejem małej części społeczeństw w wyższych warstwach. Burze toczyły się w górnych falach, niższe pozostawały we względnym spokoju i spełniały dzieło przyrodzonego ludziom postępu.

W obecnej epoce zdemokratyzowano nienawiść, zwątpienie, chęć używania, nie kuszono się zaś prawie o rozpowszechnienie oświaty, może dla tego, że jej nie rozumiano, może, aby się nie pozbywać wygodnych narzędzi.

Rzuciwszy tak bogaty posiew nienawiści, czas byłby pomyśleć o posiewie oświaty.

XVIII.

Głównymi czynnikami oświaty były zawsze religia i nauka, oraz płynące z nich idee moralne.

Dwa też czynniki: potrzeba wiary i potrzeba wiedzy, były często w walce skrytej lub jawnej z sobą, a walka ta była dla ludzkości korzystna, o ile nie wkraczała w dziedzinę siły. Lecz i w tych najczystszych źródłach ludzkiej działalności występuje siła jako ferment rozkładu.

Ona to tworzyła owe polityczne wyznania jako narzędzia walki, które nic wspólnego nie miały ani z wiarą ani z nauką.

Śmierć Jezusa Chrystusa postawiona z czysto politycznych pobudek dobra narodu, jest najwymowniejszym tych działań przykładem.

Religii winna przyświecać wolność, która wyklucza działanie siły, zgubniejszej dla prześladowających jak dla prześladowanych.

Wolność wyznania i uszanowanie tej wolności, jest drogą do postępu i samą treścią postępu.

W religii, w rodzinie, w pracy, postępek jest zawsze nieodłącznym od wolności.

W bieżącej epoce zdziczenia obyczajów, jesteśmy świadkami nowej religii i nowego prześladowania, niewiary, która prześladowuje wiarę.

Twórcy tych teorii zapominają, że ludzie zawsze i wszędzie potrzebowali wiary, która jest dla nich źródłem pociechy i odwagi, jakich im żadna nauka dać nie jest w stanie, zapominają, że istnieją moralne i materialne nędze, w których nawet spekulacje o czwartym wymiarze, żadnej ulgi przynieść nie zdołają. Nie dla większego więc szczęścia ludzkości starają się niszczyć to, czego niczem zastąpić nie mogą. Prześladowując zaś wiarę, wstępują już w czystą dziedzinę walki siły przed prawem.

Czyby to było także w celu walki o byt?

Ku wielkiemu szczęściu ludzkości, nauka nigdy wielką nie rozporządzała materialną siłą. Gdyby uczeni, poeci, prozatorowie mieli na swe usługi falangi, legiony i pułki, nie byłibyśmy spadkobiercami i setnej części obecnego uczonego i literackiego zasobu.

Bez tej przymieszki siły, walki w założeniu swem mordercze, kończyły się z pożytkiem dla ludzkości.

Lecz kiedy dzieła siły poszły w zapomnienie lub pozostawiły dotąd niezabliźnione rany, z naukowych zdobyczy wszyscy dotąd korzystamy, przerosły one

nawet poziom ogólnej oświaty. Nie wina to jednak nauki, że jej używać nie umiemy, lecz ubóstwianej tak przez nas siły.

Jeżeli bowiem dla rozszerzania nauki i oświaty nie mamy legionów, doniosłe mamy w ręku narzędzia: zakłady wychowawcze i naukowe.

Zawładnąć temi narzędziami, przepisać im sposoby działania, ułożyć program egzaminów, nadać tym co je złożą przywileje, narzucić zapłatę za te usługi, tę podwyższać, zniżyć lub ją znieść zupełnie, uwolnić się od współzawodnictwa, — jest niewątpliwie wkraczać siłą w dziedzinę oświaty i nauki, oddać przyszłość społeczeństw w ręce nie najzdolniejsze, lecz najsilniejsze.

Nie sędzę, aby ten wynik odpowiadał właściwemu celowi dania największej liczbie osób oświaty i nauki, zastosowanej do potrzeb i środków danego społeczeństwa.

XIX.

Pomimo stosunkowego zwiększania się liczby przestępstw i zbrodni, spełnianych przez ludzi wykształconych, nie podobna jest zaprzeczyć konieczności nauki. Następnie tyle czynników składa się na obniżenie moralności, że przypisywać je rozpowszechnieniu nauk, jest może sprawdzeniem faktu, lecz nie jest jego wytłómaczeniem.

Twierdzić jedynie można, że nauka nie chroni nas od złego, że wykształcenie bez wychowania, jest nader słabą a może żadną nawet obroną przeciw pokusom namiętności.

Wobec tego pewnika zaznaczyć musimy, że kraje, w których troszczą się o wychowanie ogółu są wyjątkiem, a i w tych nawet mała tylko część ludności może mieć przystęp do zakładów wychowawczych. Gromady dzieci bez dozoru, kradną, rabują ogrody, urągają nieszczęściu, dreczą zwierzęta, a czasem w ochronach, przytułkach i t. p. zakładach, od lat niemowlęcych uczą się nienawiści pod pozorem miłości własnego kraju.

Stwierdziwszy niezaprzeczoną potrzebę zakładów wychowawczych, oraz braku ich, lub niedostateczności na całym świecie, nieco obszerniejsze zajęcie się tym przedmiotem odkładamy na później.

Pomimo, że nauka nie jest, jak ją przedstawiano ochronną przeciw namiętnościom, nędzy i niemoralności, nie mniej jest przeto konieczną.

Rozmaite a tak rozległe potrzeby ludzkie wyrodziły sztuki i rzemiosła, z których każde wymaga znajomości kilku a często kilkunastu przedmiotów naukowych.

Sztuka rolnicza, przemysłowa, handlowa, lekarska, administracyjna, sądowa, sztuki piękne, sztuka wojenna i polityczna, wymagają naukowego przygotowania i kilkuletniej doświadczalnej pracy.

Następnie rzemiosła, prócz kilkuletniej ręcznej nauki, muszą mieć także naukową podstawę.

W końcu nauki, sztuki i rzemiosła mają swe liczne poddziały, wywołane koniecznością podziału zajęć, bez którego małe moglibyśmy w nich otrzymywać postępy.

Potrzeby więc naukowe każdego społeczeństwa są wielkie, naturalne umiejętności żadne, a przeszkody w nabyciu ich znaczne. Przez szereg bowiem lat poświęcanych nauce, uczący się nie tylko że zwykle nic nie zarabia, lecz żyć musi kosztem swej rodziny.

Cel zatem naukowy, dłuższy lub krótszy czas, jaki ma być nauce poświęcony, stosować się winien do zasobów rodziny, do której uczący się należy.

Różność zajęć, różnaitość naukowych zamierzeń, nierówność zasobów i zdolności, przewidziane więc być winny w kierunku naukowych zakładów.

Różnaitość kierunków odpowiadać musi różnaitości zajęć i zdolności, czas trwania nauki zasobom uczącego się.

Prócz zadania najtańszego i najlepszego zaspakajania naukowych potrzeb danego społeczeństwa, zakłady naukowe powinny się stosować do ciągle zmieniających się warunków tego społeczeństwa.

Potrzeby naukowe tak są zmiennymi, jak zmiennymi są warunki, w których żyjemy; nie podobna aby typy szkół z czasów, w których nie wiedziano o istnieniu ciał gazowych i elektryczności, tkano ręcznie płótno, — wystarczały obecnie.

Ciągle zmieniające się warunki współzawodnictwa w handlu i przemyśle, zmuszają także każde społeczeństwo do zmian w kierunkach naukowych.

Trudno jest jak widzimy, wyobrazić sobie, jak ciągłymi, różnaitymi, a jednocześnie zmiennymi są nau-

kowe potrzeby nawet na niskim stopniu cywilizacji postawionego społeczeństwa.

Potrzeby te jednak zaspakajane są we wszystkich prawie krajach Europy z iście homeryczną prostotą, przez filologiczne gimnazya i licea ¹⁾, ukończenie których daje wstęp do uniwersytetów, czyli do możności korzystania z przywilejów, jakie są do stopni naukowych przywiązane. Rodzice nie chcąc dzieciom swym zagradzać przyszłości a dać im możność wyboru zawodu, posyłają je do szkół filologicznych, bez względu na zdolności dziecka oraz na fundusze własne, które będą często nie wystarczającymi, aby dziecko nauki ukończyć mogło.

Z powodu braku zdolności i funduszków, zaledwie 10% rozpoczynających nauki gimnazyalne ukończyć je zdoła, reszta straciła czas i pieniądze.

Przypuśćmy, że te 10% wchodzi do uniwersytetu, a trzecia część go kończy — jedno i drugie przypuszczenie znacznie wyższe od prawdy — pokaże się, że na stu rozpoczynających gimnazya, 3% zaledwie wychodzi ze stopniami uniwersyteckimi, 97% zaś uczyło się przedmiotów, które im w życiu mało przydatnymi będą, chociażby z powodu, że zatrzymani przez okoliczności w drodze, niczego się nauczyć nie zdołali ²⁾.

Założenie więc, udzielenia nauki jak największej ilości osób, dopełnionem nie zostało.

Obliczono we Francyi, że dziecko od czasu urodzenia do chwili gdy zarobkować jest w stanie, kosztuje 3.500 fr. przecięciowo ³⁾.

W rodzinach zamożniejszych, które swe dziecko do szkół filologicznych posyłają, cyfra ta znacznie jest wyższą. Jeżeli na stu uczących się, trzech otrzymuje stopień uniwersytecki, koszt wykształcenia ich będzie nader wysoki.

Z powodu braku danych statystycznych w tym przedmiocie, nie podobna jest nawet przybliżenie tego kosztu oznaczyć, gdy jednak do pieniędzy wydanych przez tego, który stopień uniwersytecki uzyskał, doda-

¹⁾ Nie wspominam o szkołach realnych, nie dających wstępu do uniwersytetów i odsuniętych od przywilejów naukowych.

²⁾ Sądę, że w naszym kraju procent otrzymujących stopnie naukowe jest stosunkowo wyższy z powodu, że mniej dzieci rodziców niezamożnych rozpoczyna nauki gimnazyalne.

³⁾ Maurycy Bloch i G. de Molinari, *Journal des Economistes* t. 1887, nr. 10.

my wydane przez tych, którzy w drodze odpadli w gimnazyjach i uniwersytecie, cyfra kosztu produkcji jednej osoby ze stopniem naukowym wypadnie bardzo wysoka. Śmiało więc powiedzieć możemy, że pod względem taniości, obecny systemat europejskiego nauczania, także zadaniu nie odpowiada.

Czy nauczanie to zadowalnia przynajmniej potrzeby danego społeczeństwa i jakie są skutki tak małej a drogiej produkcji osób ze stopniami naukowymi?

We wszystkich krajach Europy bez wyjątku, jest ich za wiele.

Ilość posad rozporządzalnych, płatnych z budżetu państwowego, nie dorównywa jak n. p. we Francji połowie ubiegających się o nie, a nie pomieszczeni stanowią naukowy proletaryat, wywołujący przewroty polityczne i społeczne dla zużytkowania pracy połowy życia.

Pomimo sztucznych przeszkód, stawianych w otrzymywaniu stopni dających przywileje i pomnażania posad płatnych z budżetu państwa, nie podobna jest pomieścić połowy uprzywilejowanych, nie zdolnych w ogóle we własnym nawet kraju do żadnej innej produkcyjnej pracy.

Jeżeli zaś tak uprzywilejowany szukać będzie zajęcia po za granicami własnego kraju dla utrzymania się przy życiu, do ręcznej będzie zmuszony odwołać się pracy.

Takimi są te narzędzia kształcenia, stare od paru wieków, mało odnowione przez Napoleona I., które służą dotąd na całym kontynencie Europy.

Jedyną ich siłą jest przywilej, odejmijmy im ten przymiot a upadną same przez się, jak stare ręczne narzędzia upaść musiały wobec ulepszonych.

Nie są to właściwie narzędzia naukowe, lecz narzędzia walki o byt siłą. Dawne stanowe przywileje zastąpiono naukowymi, a tym co długo i kosztownie nauczyli się przedmiotów dla ogółu nie przystępnych i niepotrzebnych, tym jedynie otworzono wstęp do posad płatnych z budżetu państwowego. Ztąd natłok uczących się przedmiotów, nie odpowiednich do zdolności i zasobów, a nader mała ilość tych, co nauki korzystnie kończą, ztąd zarazem ciągle pomnażanie posad państwowych, które w budżetach wszystkich krajów Europy zatrważające przybiera rozmiary.

Postępy naukowe ludzkości winny nas były dawno ostrzedz, że na fałszywej jesteśmy drodze.

O krążeniu krwi dowiedzieliśmy się w zeszłym dopiero wieku, o składzie powietrza, którym jednak wszyscy tak dawno oddychamy, w bieżącym, — a gdyby nie kilku nieuków w urzędowym znaczeniu, u których szablonowa nauka nie zabiła samodzielności poglądów, świat byłby pozbawiony połowy wynalazków.

Ślepi naśladowcy Grecyi i Rzymu w ich działaniach międzynarodowych i społecznych, odrzucamy zasady, któremi się starożytni kierowali w nauczaniu.

Państwa te miały niewolników, lecz nie chciały dla wywołania różnicy stanów tworzyć między wolnymi kasty uczonych. Uważaliśmy za właściwe zapożyczyć tego kształtu walki o byt siłą od dawniejszych cywilizacyj, stworzyliśmy uprzywilejowany „mandarynat“ naukowy, który za pomocą kosztownego nauczania, nie przystępnego dla ogółu, przygotowuje do życia wyjątki, kosztem ogółu.

Dla czego te archaiczne narzędzia naukowe utrzymują się do obecnej chwili, pomimo, że nie odpowiadają naukowemu celowi?

Głównie z przyczyny, że są narzędziami walki o byt siłą, dogodnymi dla naukowego mandarynatu, który za ich pomocą znacznie większe otrzymuje zyski z budżetu państwowego, jakby je mógł otrzymać, gdyby mu naukowe odjęto przywileje.

Do tej podstawowej przyczyny należy dodać siłę nawyknienia.

W najlepszej wierze sądzimy, że niepodobna być przyrodnikiem, lekarzem, matematykiem, bez spędzenia lat ośmiu nad nauką greckiego i łaciny, pomimo, że w żadnej z tych nauk do źródeł starożytnych nie tylko odwoływać się nie ma potrzeby, lecz odwoływać się do nich nie można.

Przez siłę nawyknienia sądzimy, że języki starożytne są nauką, gdy są w ogóle narzędziami do zdobycia niektórych nauk, narzędziami o tyle niebezpiecznymi, że ubodzy umysłem co je posiadają, o tyle są uboższymi, że się za mądrych poczytują.

Ta siła nawyknienia każe nam obrzydać całym pokoleniem języki wraz z ich literackimi pomnikami, które pozostaną dla nas wzorami zwykle nie dościgłemi.

Ta siła nawyknienia każe nam zapominać w końcu, że Grecy nie byłiby pozostawili po sobie tego jasnego cywilizacyjnego światła, które nam dotąd służy jako wzór lub wskazanie kierunku, gdyby wykształcenie u nich było

wyciągało wszystkie inteligencyje na łożu Prokusta jednokowej dla wszystkich nauki.

Jakie więc środki należałoby przedsięwziąć, aby wykształcenie odpowiadało obecnym i przyszłym potrzebom ogółu?

1. Pozostawić zupełną swobodę nauczania i uczenia się.

2. Znieść przywileje naukowe a zastąpić je egzaminami na każdą posadę płatną z budżetu państwowego.

Środki te tak są sprzeczne z utartymi pojęciami ogółu, a co gorsza tak przeciwne interesom „mandarynatu“, że niewątpliwie długo czekać wypadnie na ich urzeczywistnienie, pomimo przykładów Anglii i Ameryki.

Wolna praca i wolna zamiana w granicach tak ciasnych, przez nas dotąd stosowana, zaspakają jednakże wszystkie nasze potrzeby. Czynniki te były równie skutecznymi w nauczaniu i uposażyłyby każde społeczeństwo w zakłady naukowe, odpowiednie do potrzeb i wymagań uczących się.

Nie mam zamiaru wyłuszczać potrzeb naukowych obecnej chwili, sądzę przecież, że wzmianka o zasadach ogólnych, któremi kierować by się należało w wykształceniu średnim, i postawienie jako przykładu typu szkół, któryby tym zasadom odpowiadał, nie będzie rzeczą zbyteczną.

Rozwinać umysł uczącego się, zachęcić go do nauk, obudzić w nim naukową ciekawość, dać mu ogólne początkowe wiadomości, bez których uczony nawet specjalista będzie zawsze nieukiem, tak ułożyć program nauk, aby sam uczący się mógł wybrać kierunek naukowy wówczas, gdy wybór ten rozumnym już być może, przygotowywać do wyższych naukowych zakładów, lecz starać się jednocześnie, aby uczeń kończący jeżeli nie każdą klasę to kilka przynajmniej, wyniósł maximum wiadomości stanowiących pewną naukową całość dla tych, którzy wyższego wykształcenia wyrzec się muszą. Oto zadanie szkół dla średniego wykształcenia.

Postawmy typ, któryby przypuszczalnie to zadanie wypełnił.

Klas ośm, z tych pięć z kierunkiem ogólnym, trzy ostatnie z kierunkiem już specjalnym.

W pierwszych pięciu klasach wykładanoby naukę religii i moralności, matematykę, rachunkowość handlową, chemię, fizykę, zoologię i botanikę, ogólne zasady geo-

logii, dwa języki nowożytne prócz rodzinnego i literaturę tych języków w szerokim zakresie, w dwóch zaś pierwszych klasach czytanie w tłumaczeniu Homera i tragików greckich.

Następnie historię powszechną i geografję, geografję handlową i astronomiczną, podział administracyjny i sądowy kraju, ogólne podstawy prawa cywilnego i karnego, ekonomję polityczną w ogólnych zarysach, kaligrafję, rysunki linearne, gimnastykę i obowiązkową naukę jednego rzemiosła¹⁾. W klasach czwartej i piątej, początki łaciny.

Trzy końcowe klasy rozpadałyby się na wydziały: filologiczno-historyczny, handlowo-prawny, przyrodniczo-matematyczny.

Te trzy ostatnie klasy już z kierunkami wybitnymi, byłyby przygotowaniem do uniwersytetu i szkół specjalnych. Niektóre przedmioty ogólne z wykształcenia uniwersyteckiego i szkół wyższych możnaby przenieść do programu nauk klas końcowych, co pozwoliłoby znów na rozszerzenie programu odnośnych wydziałów uniwersyteckich w kierunku już zupełnie specjalnym.

W końcu sędzę, że tak przy gimnazyach jak uniwersytetach należałoby utworzyć warsztaty rzemieślnicze, w których ubożsi uczniowie i studenci, mieliby możność zarobkowania na swe utrzymanie, wszyscy zaś uczyliby się ścisłości w wykonaniu, jakiej wymaga każde rzemiosło.

Daleki jestem od mniemania, aby powyższy przykład typu szkolnego był bez zarzutu i zupełnie odpowiadał obecnym naukowym wymaganiom, lecz nie wątpię, że swoboda nauczania wyrodziłaby ich kilka, któreby potrzeby uczących się zaspakajały.

¹⁾ W Stanach Zjedn. Ameryki, w Ithasa, w Lansing w Anhorst przy kolegiach i uniwersytetach urządzono warsztaty rzemieślnicze. „Zdaje się — mówi Hippean — że roboty ręczne są właściwą rozrywką dla ludzi wiele umysłowo pracujących. W Ithasa bowiem i w innych jeszcze uniwersytetach, uczniowie pracujący w warsztatach, większymi się odznaczają postępami w naukach jak ci, którzy się roboty ręcznej wystrzegają“. Że dla ludzi oddanych pracy umysłowej praca fizyczna jest konieczną, dowodem znakomitości naukowe. Jedni z nich rąbią drwa, ścinają drzewa, inni bawią się stolarstwem, ciesielstwem i t. d.

Nauczenie się rzemiosła w wieku młodym, prócz innych korzyści, przyzwyczajają umysł do ścisłości w wykonaniu. Osoby, które życzyłyby się zapoznać więcej szczegółowo z systematem szkół i uniwersytetów w Anglii i Ameryce, niechaj przerzuca: *Stydium o wychowaniu publicznem*. A. Czarnowski. Warszawa 1879 r.

XX.

Wolność nauczania wyklucza całkowitą lub częściową bezpłatność nauki, co w ostatecznym wypadku jest zniesieniem przywileju bogatszych kształcenia się w pewnej mierze kosztem biedniejszych wówczas, gdy skarb państwa dokłada do utrzymania zakładów naukowych.

Bezpłatność całkowitą lub częściową należy pozostawić jako zasadę w zakładach do wykształcenia i wychowania początkowego. Pieniądze w ten sposób użyte, będą oszczędzeniem wydatków na domy poprawy i więzienia, które także zakładami ściśle wychowawczemi *sui generis* być powinny.

Warstwy ludności całodzienną zajęte pracą, mało się dziećmi zajmować mogą.

Pozostawmy najlepiej wychowanie dzieci bez dozoru, a po kilku godzinach, najlepsze z nich będą gorszymi jak były poprzednio. Cały zaś wiek niemowlęcy i dziecienny, spędzony bez właściwego dozoru i zajęcia na zabawach, w których najlepsi słuhać będą najgorszych, wytłacza na tych młodocianych charakterach piętno dzikości, która im na całą przyszłość pozostanie.

Te zdziczałe tłumy malców, gdy dojdą do lat dziecięciu, napędzają do szkoły, uczą czytać, pisać i wtedy wydają się już ucywilizowane, rzeczywiście zaś są raczej tylko do złego lepiej uzbrojone.

Dziwić się będzie trudno następnie, że społeczeństwo w ten sposób wychowane utrzymać będzie można w karbach prawa jedynie grozą żandarma. Pierwszy lepszy wypadek, uchylający strach natychmiastowej kary, wykaże czem są owi ucywilizowani.

Gdy dodamy działania socjalizmu państwowego, przykładów wątpliwej wartości, wzbudzającego zazdrość zbytku, osłabienie religijnych uczuć, szkoły literackie, które dla otrzymania szerszego koła czytających i płacących, przyprowadzają swe utwory do smaku tłumów, — dziwić się niepodobna, że tłumy te gotowe są w braku ponętniejszych ofiar, mordować się wzajemnie nawet o kawałek ziemi lub kilka franków, pod hasłem „walki o byt siłą“ i „własności, która jest kradzieżą“.

Pomijam względy miłości chrześcijańskiej, braterstwa, dążenia do postępu, pomijam i polityczne, które powołanych w jakikolwiek sposób do życia publicznego, oświecić nakazują, — kładę jedynie nacisk na bezpieczeń-

stwo społeczeństw, których groza żandarma stale od przewrotów zabezpieczyć nie zdoła, dopóki te podstawne warstwy ludności dobrze wychowanymi nie będą.

W wychowaniu bezpłatnem główny dział z natury rzeczy przypaść musi państwu, nie idzie zatem, aby pomoc osób prywatnych i stowarzyszeń odrzucić należało. Owszem wszelkie siły powołać się powinno do współdziałania w celu wychowania początkowego.

Przy tak wielkich różnorodnych potrzebach i takiej różnaitości czysto miejscowych warunków, jeden lub kilka urzędowych typów dla zakładów wychowawczych byłoby nie wystarczającymi.

Dobra wola, której przy prywatnej inicjatywie nie zabraknie, zadowolić może jedynie jeżeli nie wszystkie, to znaczną część potrzeb w tym względzie ¹⁾.

Ochrona życia i zdrowia dzieci, wpojenie już od niemowlęctwa zasad religii i moralności, zamiłowania do pracy i czystości, to cel wytyczny, — drogi prowadzące do tego celu muszą być i będą rozmaite.

Myślą podstawową winna być miłość chrześcijańska, która nas łączy, lecz nie polityczne namiętności, które nas dzieli. Wszelkich więc politycznych względów starannie unikać należy.

Największe wysiłki imaginacyi nie doprowadzą już ludzi do wynalezienia nowego sposobu odbierania życia, zdrowia i moralności, — wielkich zaś nie potrzeba, aby zabezpieczyć ludzkość od plag, które nie są jej przyrodzonym udziałem.

Ochrony, przytułki i t. d. stanowiąby dział czysto wychowawczy, — szkoły początkowe dział wychowawczo-naukowy.

Program zaś nauk w tych szkołach tak powinien być ułożony, aby stanowił pewną niezbędną naukową całość i dawał możność przejścia do szkół rzemieślniczych i średnich.

Jeżeli może zachodzić różnica zdań co do sposobów wychowania i nauczania, myśl podstawowa na obozy sobie przeciwne dzielić nas nie powinna.

¹⁾ Nauczającymi są biografie małoletnich przestępców, pomieszczone w rocznikach *Towarz. osad rolnych*, te zachęcić powinny wszystkich, którzy mają cokolwiek do wydania w celach dobroczynnych, do poświęcenia małej części tych pieniędzy na cel tak niewątpliwie przynoszący moralne korzyści.

Uczyć i wychowywać należy, dla zrobienia nas więcej umiejącymi i lepszymi.

Cel jasny i ściśle określony, wybierzmy środki, które najprościej do niego prowadzą; lecz aby dojść do celu nie przetwarzajmy narzędzi naukowych i wychowawczych na narzędzia walki, nie zamęczajmy tych najczystszych źródeł i nadziei postępu naszymi namietnościami i płynącą z nich nienawiścią, równie dla nienawidzących jak znieawidzonych szkodliwa.

Wyrugowawszy tym sposobem z tej sfery ludzkiej działalności walkę prawej ręki z lewą, walkę o byt siłą, ułatwimy następcom naszym drogę do ograniczenia tej zwierzęcej zasady w objawach życia społecznego i międzynarodowego.

XXI.

Przebiegając objawy ludzkiej działalności pod względem politycznym i społecznym, sprawdziliśmy, że we wszystkich tej działalności objawach, walka o byt siłą jest historycznym faktem wbrew przyrodzonym prawom.

Ta niezgodność między naszymi czynami a prawami które nami rządzą, udowadnia możność wyboru, przywileju wolnej woli.

Widzieliśmy bowiem, że jak walka o byt siłą jest prawem przyrodzonym zwierząt, tak walka o byt pracą i zamianą pracy, jest prawem przyrodzonym ludzi, prawem wyłącznie ludzkim, bez którego człowiek nie mógłby istnieć.

Z zamiany wypływa solidarność interesów ludzkich, wolność pracy i zamiany pracy, czyli wolność osobista, nierówność i współzawodnictwo między ludźmi, jako czynnik konieczny i zbawienny, wolna wola, jako fakt sprawdzony przez całą przeszłość ludzkości.

Oto prawa przyrodzone ludzi, o istnieniu których każdy z nas przekonać się może.

Na mocy ludzkiego przywileju wolnej woli, gwałciliśmy i gwałcimy ciągle te przyrodzone prawa, a gwałt im zadany sprawia, że jeżeli używać ich nie umiemy rozumnie, one zaczynają działać automatycznie, fatalnie.

Z tego połączenia rozumnych działań ludzkich i automatyczności praw przyrodzonych, wypływa postęp, jako

wynik konieczny, niezaprzeczalny, opatrnościowy, a do sprawdzenia łatwy.

Ludzie, którzy od ludożerstwa wznieść się zdołali do wolnej pracy, zaprzeczyć temu faktowi nie mogą.

Ustosunkowanie w formach państwowych i społecznych wolności osobistej z taką wolnością drugich, oto zadanie narzucone nam przez naturę naszą.

Najpierwotniejszy instynkt, wiara w siłę, skierowała ludzi do pracy nad kształtem państwowym. Zdawało się, że zdobywszy odpowiedni do naszych wymagań kształt państwowy, zdobędziemy jednocześnie siłę, a za jej pomocą łatwo nam przyjdzie narzucić zastosowany do naszych zamierzeń, ustrój społeczny.

Lecz właśnie ta wiara w siłę spacyć musiała działania ludzkie. Zagadnienie rozwiązaniem nie zostało, a wysiłki przeszłości doprowadziły do cezaryzmu i socjalizmu państwowego.

Nad tym grobem zawiedzionych nadziei ludzkości, Chrześcijaństwem wbrew wyrodzonym z walki zasadom nienawiści, miłością zawiązywał zagadkę istnienia.

Świat starożytny nie mógł jej wprowadzić w życie, średniowieczny pojąć jej nie zdołał i zdobył się zaledwie na nowy kształt państwowy średniowiecznej monarchii, która była próbą nie społecznego lecz państwowego postępu.

Chrześcijaństwo sprowadził podstawowe społeczne zmiany, zniesienie niewolnictwa, poszanowanie dla pracy i równość wobec prawa. Temu wielkiemu nowożytnemu postępowi, państwowy postęp nie dorównał i zadanie pogodzenia wolności osobistej z porządkiem państwowym, pozostało zadaniem przyszłości.

Pod względem społecznym także nie zdołaliśmy się wznieść jeszcze do wolnej pracy i wolnej zamiany pracy, które są poszanowaniem własności pracy.

Dziś po nieudanych lub niedokończonych próbach, chylimy się znów do cezaryzmu i socjalizmu państwowego, tych zużytych i chorobliwych kształtów państwowych i społecznych.

Jakie zdobycze w przeszłości naszej zawdzięczamy rozumnemu działaniu ludzi, a jakie automatycznemu biegowi przyrodzonych praw, jest jednym z trudniejszych zadań historii.

Nauki zaś społeczne wykazują, że działanie rozumne jest powolne lecz dobroczynne, fatalne zaś jeszcze wolniejsze, lecz działające z bezwzględnością automatyczna, która kruszy przeszkody jakie na swej drodze spotyka.

Którą z tych dróg wybierzemy?

Nieogłędni spadkobiercy Grecyi i Rzymu przyswajamy sobie ich państwowe idee z czasów upadku, marnotrawni synowie Chrześcijaństwa nie umiemy postąpić krokiem w społecznych jego zdobyczach, nie dorośliśmy do miłości chrześcijańskiej, — solidarności pojąć nie możemy.

Zwrot do badania natury, tak bogaty w naukowe zdobycze i wynalazki, skrócił czas i przestrzeń a zbliżając ludzi, zdawał się wróżyć lepszą przyszłość.

Moralnie jednak nie przygotowani do tych nowych warunków, przyswajamy sobie złe strony mniej nam dawniej znanych cywilizacji, a każdy naród dziecinnie przeświadczony o swej bezwzględnej wyższości, z tego zbliżenia wyniósł: zazdrość, pogardę i nienawiść.

Konieczne także przy wolnej pracy zbliżenie się warstw ludności w społeczeństwach, ten sam odniósł skutek.

W końcu zwrot do badania przyrody wywołał w ogóle umysłów wątpliwości względem obowiązków ludzkich, a umocnił wiarę w siłę.

Dziś jesteśmy dziedzicami bezdennych wątpliwości, niewyczerpanych zasobów międzynarodowej i społecznej nienawiści, która świat cofnąć może o kilka wieków w postęp, przy pomocy starannie przez nas chodowanych wewnętrznych barbarzyńców.

Czciele siły, we wszystkich jej objawach zakaziliśmy nadużyciem siły i wiarą w siłę życie międzynarodowe i społeczne pod względem politycznym i ekonomicznym, zakaziliśmy tą wiarą religię i nauki.

Spostrzegamy w końcu, że fałszywą postępujemy drogą, i znów w objawach siły szukamy lekarstwa; wyczekujemy zbawienia od „bohaterów zbawców“, w zewnętrznych formach rządu całą pokładamy nadzieję, myślimy, że ta forma posiada magiczne przymioty uzdrawiania społeczeństw.

Stosownie do osobistych przekonań i skłonności sądzymy, że cezaryzm, dyktatura, monarchia konstytucyjna lub nie konstytucyjna, parlamentaryzm i różne odmiany rzeczpospolitych, mają moc uzdrawiania; do tych

form wyciągamy ręce bez uwagi, że treść tych form, ludzie, pozostaną zawsze ci sami.

Nad poprawą więc treści a nie formy myśleć należy.

Zapewnienie wolności owych „dwunastu sędziów Anglii“ i wybranie właściwej podstawy dla oświaty ogólnej, zdaje się być jedyną drogą do poprawienia tej treści: „*Licht, mehr Licht!*“

Prócz tej drogi mamy jeszcze drugą: drogę nędzy, która musowo nas czeka przy owych walkach prawej ręki z lewą.

Obawiam się, czy z trafnością wyboru, jaka nas obecnie cechuje, nie wybierzemy tej drugiej automatycznej drogi.

Nędzy wówczas, coraz więcej nędzy!





32606/
12